Nr. 251 — Lwów — Piątek dnia 31 Października. — Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h na prowincyi . . . . 12 h

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Wolfganga — Emiliana. Jutro: Wszystkich Św. — Leoncynusza M.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 51. Zachód „ „ 4 m. 35.

Długość dnia godzin 9 minut 44. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Sytuacya

Zdaje się, że ludność niemiecka i czeska nareszcie się przekonała o bezużyteczności taktyki obstrukcyjnej. Na odbytych w sobotę wieczorem i w niedzielę zgromadzeniach wyborców stronnictwa ludowego niemieckiego tak samo nie zapalano się do obstrukcyi, jak na zgromadzeniu młodoczeskiem w Pradze. Zawsze dotychczas wyborcy podniecali deputowanych do tworzenia w Radzie państwa barykad z wniosków obstrukcyjnych, natomiast teraz podobnych środków bynajmniej nie zalecano. Godnem jest uwagi, że pod tym względem jednakowo na rzecz się zapatrują niemieccy ludowcy w Czechach i w Styryi, to jest właśnie tam, gdzie dotąd radykalne sposoby walki narodowościowej znajdowały nader licznych i bezwzględnych zwolenników. Jak wiadomo, styryjska partya ludowa w krewkości i nienawiści do Słowian wcale dotąd nie ustępowała niemieckim ludowcom w Czechach. Czem Prade i Wolf byli w ziemiach korony Sw. Wacława, tem p. Derschatta w Gracu. Bywały chwile, w których za głosem styryjskich ludowców szły pokrewne im partye w innych krajach niemieckich. Spór czesko-niemiecki stał się sprawą ogólno-przedlitawską dopiero wtedy, gdy styryjska partya ludowa zajęła się nim bardzo gorliwie. Z tego więc powodu teraźniejsze usposobienie styryjskich ludowców można uważać za termometr uczuć całego tego stronnictwa. Otóż na zgromadzeniu w Gracu postanowiono na wniosek p. Derschatty odpowiedzieć na ugodowy szkic dra Koerbera deklaracyą żądań niemieckiej partyi ludowej i na tem poprzestać, nie wdając się w dalsze układy z Czechami. W owej zaś deklaracyi będzie powiedziane, że sporu językowego niepodobna załatwić bez przyjęcia zasady, iż język niemiecki jest państwowym w całej Przedlitawii. Zupełnie taka sama uchwała przeszła na wniosek Pradego na zgromadzeniu niemieckich ludowców w Czechach, przyczem Prade dodał, że wogóle nie ma potrzeby zapalać się do tej sprawy, albowiem czeska obstrukcya pozostanie daremną, gdyż ze wszystkiego widać, że odnowienie ugody z Węgrami i następnie odnowienie traktatu handlowego z Niemcami można będzie odłożyć może nawet na lat kilka.

Tak tedy niemieccy ludowcy nie dążą do obstrukcyi, poprzestaną na swojej deklaracyi i na odłożeniu prób pojednawczych do lepszych czasów. Na czeskiem zgromadzeniu w Pradze również panowało usposobienie trzeźwe. Na niem głównym mówcą był deputowany dr. Herold, który rzekł, że od rządu dra Koerbera Czesi nie mogą się spodziewać niczego nad to, co zawiera rządowy szkic do językowej ugody. „Jest to — rzekł mówca — za mało dla nas, ale ułatwia nam zadanie, bo teraz już wiemy, czego się trzymać i jak postępować, gdy nadejdzie właściwa chwila. Gdybyśmy się jednak poddali naszemu uczuciu, tobyśmy wcale nie polepszyli sprawy. Jeżeli natomiast będziemy postępowali wyłącznie tak, jak zaleca rozwaga, to działalność nasza będzie zgodna z interesami narodu. Trzeba nam dążyć do tego, aby wymagania nasze nie zależały od widzimisię Niemców“. Te wywody dra Herolda znalazły uznanie.

A zatem i Czesi nie dążą do obstrukcyi. Zapewne tedy skończy się na tem, że obie sporne strony wypowiedzą swe życzenia, poczem sprawa językowa będzie odłożona do lepszych czasów. Tymczasem wszyscy oswoją się z jej trudnościami i nabiorą przekonania, że niepodobna ich usunąć na wyłączną korzyść jednej, albo drugiej strony, czyli, że w takiej sprawie nie można się obejść bez kompromisu. Zwłoka w takich razach jest najlepszem lekarstwem. Kiedy rozsądek weźmie górę nad namiętnościami, może się okaże, że projekt dra Koerbera najskuteczniej załatwia sprawę.

Wyprawa Chamberlaina do Afryki.

Wódz angielskich liberalnych unionistów, przedstawiciel ich w koalicyjnym gabinecie Balfoura, minister kolonij p. Chamberlain wykonał teraz niezmiernie zręczny manewr, którym uratował siebie, jako liberała, gabinet, jako przeważnie torysowski, ideę imperialistyczną i konstytucyę w koloniach Afryki południowej. W niedzielę wieczorem ogłoszono w Londynie taki reskrypt królewski: „Sekretarz stanu dla spraw kolonialnych p. Chamberlain uda się natychmiast do Afryki południowej, aby osobiście zbadać wszystkie sprawy, które powstały wskutek wojny, i żeby obmyśleć sposoby ich załatwienia. Będzie się on naradzał z przedstawicielami wszystkich interesów i z uwzględnieniem ich poglądów opracuje program polityczny, mający na celu podniesienie tamtejszych kolonij“. Ta wycieczka p. Chamberlaina, nie przedsiębrana dotąd przez żadnego ministra, zaświadczy przed wszystkiemi koloniami, że rząd londyński naprawdę się troszczy o ich pomyślność i zamierza im pomagać środkami, jakie daje bogaty skarb angielski. Sprawi to zatem wyborne wrażenie w Australii i Kanadzie, gdzie po ostatniej bezowocnej naradzie prezesów rządów kolonialnych idea imperialistyczna znacznie osłabła, zmniejszając przez to znaczenie Chamberlaina, jako głównego krzewiciela tej idei. W samej Afryce południowej pojawienie się Chamberlaina załagodzi nadzwyczaj ostre spory, które sprawiły to, że sytuacya po wojnie stała się trudniejszą, niż była podczas wojny. Mianowicie tamtejsi „lojaliści“ żądali zawieszenia konstytucyi i rządów absolutnych dla złamania potęgi „afrykanderów“, którzy sprzyjali Boerom, a teraz z nimi razem utworzą silne stronnictwo, ożywione zamiarami nieżyczliwymi dla Wielkiej Brytanii. Ponieważ jednak rząd londyński nie zgodził się zawiesić konstytucyi, lecz owszem orzekł, że jej nieprzerwane trwanie wytępi wszelkie nielojalne dążności, przeto zwolennicy absolutyzmu — a są to wyłącznie Anglicy — zrazili się do rządu londyńskiego. Otóż przejednać ich i przekonać, że tylko konstytucyjnymi środkami można załatwić liczne sprawy, wytworzone przez wojnę, będzie zadaniem Chamberlaina. Ale oprócz tego wyjeżdża on z Anglii na pięć miesięcy w takiej chwili, kiedy z powodu szkolnego projektu, ułożonego przez Balfoura, powstała zacięta walka między torysami, jako zwolennikami religijnego kierunku w szkołach ludowych, a liberałami, jako amatorami bezwyznaniowości. Chamberlain był niegdyś radykalistą, a teraz stoi na czele liberałów, sprzymierzonych z torysami. Jako liberał, musiałby się opierać wnioskowi Balfoura, albo podać się do dymisyi i tem rozbić unię torysów z umiarkowanymi liberałami. Lecz ta unia istnieje dla bardzo ważnych spraw wielkobrytańskich, zatem nie godzi się jej rozrywać z powodu szkolnego projektu, obchodzącego tylko Anglię. Aby tedy nie być w sprzeczności ze sobą i zarazem nie nadwerężać unii, usuwa się Chamberlain z kraju na cały czas trwania walki o zaprojektowany przez Balfoura system szkolny. Tak pod każdym względem postanowiona przez Chamberlaina podróż jest znakomitym politycznym manewrem, który opinia angielska przyjęła z ogromnem uznaniem, przyczem prasa londyńska oświadczyła, że Chamberlain dorósł do zadań, jakim będzie musiał podołać jako przyszły szef rządu.

Sprawa wysp duńskich.

W Antyllach posiada Dania kilka małych wysepek, które niegdyś dawały swej metropolii znaczny dochód, bo znacznie lepiej były administrowane, aniżeli wyspy hiszpańskie i niezależne. Na nich wyrabiano dużo cukru z trzciny, połów pereł dawał wielkie dochody, a w doskonałych portach chętnie się zatrzymywały wszystkie okręty, bo miały tam składy materyału opałowego i reparacyjne warsztaty. Jednak z biegiem czasu dochody Danii z tych wysepek wciąż malały, bo ustał połów pereł, trzcinę cukrową zaczęto kultywować we Florydzie, a okręty poczęto budować tak wielkie, że już one nie potrzebowały zawijać do wszystkich po drodze portów dla nabrania węgla i wody. W końcu Dania musiała już corocznie dopłacać do kosztów administracyi owych wysepek, a ponieważ to się niepodobało stronnictwu chłopskiemu, które po wojnie szlezwickiej w roku 1864-ym zdobyło w parlamencie większość, przeto uchwalono pozbyć się wysepek przez sprzedaż. Natychmiast kupno ich zaproponowano Stanom Zjednoczonym za 35 milionów guldenów, lecz rząd waszyngtoński odrzucił propozycyę, ponieważ wtenczas wcale nie myślał powiększać granic swego państwa. To jego usposobienie zmieniło się po wojnie z Hiszpanią, a kiedy postanowiono w Stanach przekopać kanał bądź panamski, bądź nikaraguński, natenczas zjawiła się potrzeba wyszukania w Antyllach portu, który można byłoby zmienić w potężną twierdzę, osłaniającą ów przyszły kanał. Na Kubie i Portorice nie znaleziono zatoki dość głębokiej i obszernej, natomiast duński port na wyspie św. Tomasza uznano za doskonały. W skutek tego rok temu sam rząd waszyngtoński zaproponował Danii kupno wszystkich jej antyllskich wysepek, a rząd kopenhaski, opierając się na dawnem postanowieniu parlamentu, przyjął tę propozycyę i po długich targach ułożył się co do wszystkich warunków kupna i sprzedaży, następnie zaś odpowiedni projekt układu przedstawił Izbie wyższej. Ta go przyjęła, lecz wtedy Izba niższa zażądała rewizyi układu ze Stanami, a teraz stanowczo go odrzuciła, motywując swe postanowienie tem, że naród duński nie ma na sprzedaż ojczystej ziemi. Po tej uchwale urządziła kopenhaska ludność owacyę Izbie deputowanych, zaraz zaś potem utworzyło się stowarzyszenie kapitalistów, które postanowiło podnieść rentowność owych duńskich wysepek.

Jak w roku 1864-tym, tak i teraz większość w Izbie poselskiej posiada stronnictwo chłopskie. Ciekawe jest tedy, jak prasa tego stronnictwa tłómaczy inny teraz jego pogląd na godziwość sprzedania ojczystej ziemi. Oto pisze ta prasa: „Byliśmy ubodzy, nieszczęśliwa wojna w roku 1864-tym wydarła nam dwie najlepsze prowincye, rolnictwo nasze nic nie było warte, a nasz handel morski upadł. Natomiast teraz tak wysoko podnieśliśmy rolnictwo, żeśmy o nie oparli przemysł i jesteśmy zamożni, więc nie potrzebujemy uszczuplać swych posiadłości“.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń, 30 października.

Jak już donieśliśmy, wczoraj toczyła się w dalszym ciągu dyskusya o strejkach rolnych w Galicyi.

P. Kos kontynuując swą mowę, protestował przeciwko zarzutom, jakoby Rusini rozniecili strejk ze względów narodowych. Powodem, że Polacy podsuwają tło narodowe całemu ruchowi strejkowemu, jest wzgląd na własny interes. Zabarwienie polityczno-narodowe otrzymał strejk stąd, że robotnicy rolni w Galicyi wschodniej są wyłącznie Rusinami, a wielcy właściciele ziemscy są to albo Polacy, albo żydzi. Mówca zarzuca władzom, że wzięły w obronę wielkich właścicieli ziemskich i kończy słowami: Nie chcemy żadnych strejków, jednakże jeżeli strejk się powtórzy, uważać będziemy za nasz obowiązek zorganizować uciśnionych robotników i zapobiegać nadużyciom, jakich dopuszczają się władze polityczne, których ukarania domagamy się. (Oklaski Rusinów).

P. Głąbiński oświadcza, że nie zabiera głosu ani jako strona wyzyskująca, ani jako strona wyzyskiwana, ale jako narodowy demokrata, który ruch socyalny w Galicyi bacznie śledzi. Czuję to — powiada mówca — że tak p. Romańczuk, jak i Kos przyznali, iż był pewien narodowy pierwiastek w całym ruchu strejkowym, a pierwiastek ten w końcu wziął górę. (Oklaski Polaków, protesty Rusinów). Radykalne stronnictwo ruskie od szeregu lat pracuje nieustannie nad przeszczepieniem irlandzkiego systemu strejków i bojkotu na teren galicyjski. Także znana secesya studentów ruskich z uniwersytetu lwowskiego użyta była przez Rusinów jako środek agitacyjny. (Protesty Rusinów) Cały strejk jest dziełem narodowego ruskiego komitetu. (Oklaski Polaków, żywe protesty Rusinów). Poseł Głąbiński podnosi dalej, że także dr. Iwan Franko w dzienniku *Die Zeit* nawołuje, by system bojkotów i strejków na wzór Ligi irlandzkiej przeszczepić na grunt galicyjski. Po rozbiciu się pierwszych prób strejku w r. 1900, zainscenowano znaną secesyę akademików ruskich z uniwersytetu lwowskiego. Była to z jednej strony przygrywka do strejku rolnego.

P. Romańczuk. Wówczas strejk nie był jeszcze postanowiony; nastąpiło to dopiero w miesiąc później.

P. Głąbiński. Wiem o tem lepiej aniżeli pan; mam pod ręką dotyczące artykuły, pan jednak nie chcesz przyznać prawdy. — Potem zaś zaczęto ruskim chłopom wykładać, że Polacy chcą ich synów wygnać z ojczyzny i wszystkich chłopów wypędzić z kraju. (Potakiwania Polaków). Studenci ruscy, których wynoszono jako niebywałych bohaterów...

P. Romańczuk. Takimi też byli.

P. Głąbiński: Ci studenci, którzy dotąd bez troski żyją z funduszów na ten cel zebranych, znaleźli się w Galicyi wschodniej, gdy chodziło o to, by wystąpić w roli emisaryuszy ruskiego narodowego komitetu strejkowego i zachęcać chłopów do strejku.

P. Mikołaj Wassilko: To jest patryotycznie myśląca młodzież.

P. Romańczuk: Tak, to byli prawdziwi patryoci, to się nie da zaprzeczyć.

P. Głąbiński: Młodzież ta znalazła się, aby wyruszyć do walki przeciw Polakom.

P. Daszyński: Nie przeciw Polakom, tylko przeciw wielkiej własności.

P. Głąbiński oświadcza dalej, że jako ekonomista społeczny nie może być i nie jest zwolennikiem niskich płac. Poprawa stosunków leży w interesie nietylko pewnych klas społecznych, ale także w interesie całego ogółu. Przy osądzaniu kwestyi ekonomicznych, robotniczych i kwestyi płac, należy uwzględniać ogólne położenie ekonomiczne, o którem w obecnej dyskusyi często zapominano. Przeciętny poziom płacy zależy od przeciętnego poziomu ekonomicznego, od cen, od dochodów, od stopnia ekonomicznego wychowania ludności i od wydatności jej pracy. We wszystkich tych warunkach Galicya pozostała w tyle po za innymi narodami.

P. Daszyński: Tylko dzięki szlachcie!

P. Głąbiński: Nie potrzeba udowadniać, że ceny w Galicyi są o 25 procent niższe aniżeli ceny w Czechach, że jednak także przeciętny dochód z gruntów w Galicyi, jest o 40 procent niższy aniżeli w Czechach.

P. Romańczuk: Ale płaca o 100 prc. niższa.

P. Głąbiński: Dlatego też płaca musi być odpowiednio niższa, tem bardziej, że ludność wiejska w Galicyi wschodniej nie ma jeszcze rozwiniętych potrzeb. Jej głównem pożywieniem są kartofle, a także praca tej ludności pozostawia wiele do życzenia. Chłop ruski w wielu powiatach Galicyi wschodniej nie jest jeszcze wychowany do pracy. Mówca wywodzi dalej, że chłop ruski nawet na własnym gruncie źle gospodaruje. Także majątki gminne, zwłaszcza pastwiska gminne w niektórych okolicach Galicyi wschodniej, są po części zaniedbane, spustoszone i nie do użycia. Chłopi ruscy w wielu okręgach tracą chęć do pracy z chwilą, kiedy zbiorą swoje produkty i zaopatrzą się na zimę w kartofle i kaszę. W wielu gminach wschodnio-galicyjskich strejk trwa ciągle; tam trzeba rok rocznie sprowadzać robotników z Galicyi zachodniej, aby nie być narażonym na ciągłe kaprysy chłopów ruskich. Także czas pracy w Galicyi wschodniej jest o wiele krótszy niż w zachodniej. Robota zaczyna się tu często dopiero o godz. 10 przedpołudniem, oprócz tego mają Rusini tyle świąt, że na cały rok przypada w niektórych powiatach 100 do 150 dni roboczych. Kółka rolnicze, które w Galicyi zachodniej zdziałały bardzo wiele, we wschodniej części kraju napotykają na trudności ze strony duchowieństwa, mimo, że pierwszym wiceprezesem tego Towarzystwa jest kapłan ruski; Towarzystwo to wydaje także ruski dwutygodnik i broszury ruskie, nie może więc uchodzić za instytucyę czysto polską.

Wielka własność w Galicyi wschodniej nie jest tak rozległa jak w zachodnich krajach monarchii i gdyby nawet uczyniono zadość życzeniu ruskich radykalnych agitatorów i rozdzielono grunta między chłopów, to nie wieleby oni na tem zyskali. Zapytuję p. Romańczuka, dlaczego chłopi w Galicyi zachodniej ekonomicznie lepiej stoją, niż w Galicyi wschodniej? Dzieje się to dlatego, że podczas gdy chłop ruski jest leniwy, bezczynny i ciągle tylko skarży się na swój los, na rzekome krzywdy i chętnie słucha bajek o rozdziale gruntów, podszeptów o strejkach i bojkotach, to chłop polski pracuje z całą energią dla siebie i swojej rodziny. Chłop ruski emigrując, sprzedaje swoje grunta za bezcen.

Mówca roztrząsa dalej smutne stosunki wielkiej własności w Galicyi wschodniej, które są wprost rozpaczliwe.

P. Daszyński. Ale panowie zgrywają się w Jockey klubie w karty!

P. Głąbiński. Pan twierdzisz, że ci wyzyskiwacze chłopów sami tylko są winni wszystkiemu?

P. Daszyński. Naturalnie!

P. Głąbiński. Ja znam stosunki. Jestem niezawisły, nie potrzebuję się oglądać na niczyją łaskę ani wielkich, ani małych, ale mogę Panów zapewnić, że pod tym względem nie macie słuszności. Rozpustne życie polskiej szlachty istniało może w większych rozmiarach przed kilkudziesięciu laty, ale teraz zdarza się chyba tylko w poszczególnych wypadkach i to pośród ludzi bardzo młodych. Wielka zaś masa właścicieli gruntów nie może żyć odpowiednio do swego stanu. Mówca zastanawia się dalej nad ekonomicznym upadkiem własności ziemskiej w Galicyi i dopatruje się przyczyn tego między innemi w dzisiejszych stosunkach ekonomicznych i kredytowych, w obecnej konjunkturze światowej i w konkurencyi zagranicznej, szczególnie zaś w przeludnieniu i w braku przemysłu.

Następnie polemizuje p. Głąbiński z mówcami opozycyjnymi, którzy powoływali się na wywody prof. Pilata, mimo iż daty, które przytoczyli, pochodzą z przed 25 lub 30 lat.

P. Daszyński. Pochodzą one z r. 1893, kochany Panie!

P. Głąbiński. To są inne daty.

---

1)

Moja wzruszająca nowela

przez

Jerome-Jerome'a

(Przekład z angielskiego).

— Ach! mój drogi, dobrze że cię widzę, właśnie myślałem prosić cię o napisanie jakiej smutnej powiastki do naszego gwiazdkowego numeru — rzekł do mnie redaktor, gdy pewnego słonecznego, lipcowego poranku, zajrzałem do jego gabinetu.

— Tomasz chce opracować temat komiczny, powiada, że słyszał pewien żart, który się da wybornie do tego zastosować; ja, zapewne, napiszę powieść o pomyślnie kończących się przygodach miłosnych. Myślałem, że tym razem uda mi się wykpić od tego (ale widzę, że nie ma rady). Morris musi ukuć coś przemawiającego do publicznego miłosierdzia, bo on jest najwytrawniejszem piórem w tego rodzaju sprawach, a Skittles może wypełnić kolumnę wesołych konceptów o rachunkach noworocznych i niestrawności. On celuje w tych cyniczno-złośliwych konceptach, bo posiada ów ton nieświadomego siebie dowcipu, który zwykle wesołość wywołuje.

Nawiasem mówiąc, mianem Skittles pzezwaliśmy bardzo poważnie myślącego i dziwnie na wszystkie niedole ludzkie wrażliwego kolegę, który się nazywał Barchard.

Ów Skittles około Bożego Naredzenia stawał się zwykle szczególnie sentymentalnym, a w tygodniu, poprzedzającym te uroczyste święta serce jego formalnie wzbierało uczuciem miłości bliźniego i wyrozumiałości dla całego ludzkiego rodzaju. Na widok ludzi, obcych mu prawie, wybuchał takim okrzykiem radości, jakiego kto inny nie potrafiłby wydać nawet na widok bogatego krewnego i obsypywał ich takim gradem najlepszych życzeń z tak głębokiego przekonania o ich ziszczeniu się płynących, że ludzie ci żegnali go zwykle bardzo wzruszeni tą serdecznością.

Widok dawnego przyjaciela bywał dlań w owych czasach niebezpiecznym. Gwałtowne uczucia rozpierały mu piersi, tamowały mowę, zdawało się, że trupem padnie.

W sam zaś dzień Bożego Narodzenia, już prawie zawsze leżał w łóżku, tyle bowiem czułych i serdecznych toastów wychylał w Wigilię. Miał zaś szczególniejszy talent do ich wynajdywania i wznoszenia. Proponował naprzykład, by wypito „dosiego roku“, „naszej kochanej starej Anglii“, potem zdrowie swojej matki, wszystkich krewnych, „pięknych kobiet“, „starych przyjaciół“ lub „przyjaźni“ wogóle, zdrowie miłości, która „oby zawsze spoglądała ku nam z oczu naszych kochanek lub żon“, albo wreszcie zdrowie „słońca wiecznie przyświecającego nam z po za chmur“. „Tak, drodzy chłopcy — mawiał Skittles — przyświeca ono, chociaż go widzieć nie możemy i chociaż się nam w ten sposób na niewiele przyda“.

Bo on był taki uczuciowy, taki wrażliwy ten Skittles.

Ulubionym wszakże jego toastem, nad którym się zawsze najbardziej rozrzewniał i stawał patetycznym, było zdrowie „nieobecnych przyjaciół“. A miał ich zawsze niewyczerpany zapas tych nieobecnych przyjaciół, i (trzeba mu oddać tę sprawiedliwość) nigdy o nich nie zapominał. Gdziekolwiek i kiedykolwiek była jaka libacya „nieobecni przyjaciele“ mego kolegi mogli być pewni swego zdrowia, obecni zaś przemowy, usposabiającej do „spleen'u“ przynajmniej na tydzień cały.

Ludzie złośliwi utrzymywali, co prawda, że w chwili wznoszenia tego zdrowia, oczy Skittles'a zwracały się zwykle w stronę miejscowego więzienia za długi; ale cofnięto ten niesłuszny zarzut, skoro się przekonano, że toast jego nie dotyczył wyłącznie osobistych przyjaciół, lecz wszystkich nieobecnych przyjaciół zgromadzonych gości.

Pomimo to jednakże, jakkolwiek ogólnozbiorowem ciałem byli owi „nieobecni przyjaciele“, mieliśmy ich już cokolwiek za dużo. Skittles bo przebrał miarę. Wszyscy przecież cenimy wysoce naszych nieobecnych przyjaciół, więcej może nawet niż tych, którzy się między nami znajdują; lecz niepodobna przecież, abyśmy ciągle płakali nad nimi. Przy obiedzie noworocznym, lub pożegnalnym; albo na zebraniu akcyonaryuszów; kiedy to człowiek z natury rzeczy czuje się smutnym i myśli o poprawie, zdrowie takie będzie zupełnie właściwem; ale Skittles wnosił je czasem w najmniej stosownych chwilach. Nie zapomnę nigdy, jak się to stało raz na weselu, Było to, co się rzadko zdarza, bardzo wesołe wesele. Wszystko się świetnie udało i wszyscy byli w doskonałych humorach. Uczta miała się ku końcowi i należną liczbę toastów już spełniono, zbliżała się chwila wyjazdu państwa młodych i wszyscy gotowali się właśnie do tradycyonalnego rzucania za odjeżdżającą parą ryżu i bucików „na szczęście“ *), kiedy nagle Skittles podnosi się z miejsca z miną pogrzebową i kieliszkiem wina w ręku.

W jednej chwili odgadłem na co się zanosi, usiłowałem więc kopnąć go pod stołem, by fatalnemu toastowi przeszkodzić. Nie udało mi się to jednakże. Co prawda, kopnąłem kogoś, lecz widocznie nie był to Skittles, bo ten stał niewzruszony jak piramida egipska. Prawdopodobnie trafiłem pannę młodą, która tuż obok niego siedziała. Nie próbowałem więc już więcej tego sposobu porozumiewania się, a Skittles zaczął prawić na swój ulubiony temat:

— „Panowie“ — mówił głosem drżącym od wzruszenia — „zanim opuścimy te gościnne progi, niektórzy z nas może po to, aby się już więcej nigdy nie spotkać — zanim ta nieopatrzna para (która dziś wzięła na swe ramiona ciężkie brzemię trudów i kłopotów życia małżeńskiego), opuści spokojną, że tak rzeknę, przystań, aby stawić czoło gorzkim zgryzotom i rozczarowaniom tego smutnego i ciężkiego życia, zanim się rozejdziemy, pozostało nam jedno jeszcze, dotąd niespełnione, zdrowie“.

Tu otarł łzę, a współbiesiadnicy, przybrawszy miny uroczyste, usiłowali gnieść deserowe orzechy bez hałasu.

— „Panowie“ — ciągnął dalej Skittles ze wzrastającem uczuciem — „mało jest pomiędzy nami takich, którzy nie zaznali co to jest stracić ukochane istoty przez śmierć lub długotrwałą rozłąkę“.

W tem miejscu stłumił Skittles wydobywające się z jego piersi łkanie, a ciotka pana młodego, siedząca w drugim końcu stołu, której syn (wielki nicpoń) niedawno opuścił kraj kosztem krewnych, mających nadzieję, że więcej nie wróci, zaczęła płakać i sypać jak groch rzęsiste łzy do talerzyka z lodami.

— Piękne dziewczę tutaj obecne — ciągnął dalej Skittles, odchrząknąwszy i kładąc z czułością rękę na ramieniu panny młodej — jak to wam dobrze wiadomo, straciło przed kilku laty matkę. Panowie i panie! cóż może być boleśniejszego nad utratę matki?

Zwrot ten wywołał, ma się rozumieć, szlochanie panny młodej. Wtedy pan młody, bez żadnej złośliwej myśli, lecz, jak zwykle oblubieniec w dniu ślubu, zaambarasowany i podniecony, usiłował uspokoić młodą żonę, szepcąc jej, iż pewien jest, że to wszystko stało się wedle woli bożej, dla szczęścia dzieci i że nikt z tych, co nieboszczkę znali, nie życzyłby jej powrotu tu na ziemię. Na to otrzymał pełną słusznego oburzenia odpowiedź żony, że, jeżeli tak go raduje śmierć matki, to szkoda, że jej (żonie) przed ślubem o tem nie powiedział, bo byłaby nigdy za niego nie wyszła; poczem skonfundowany małżonek zapadł w głębokie milczenie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

*) Zwyczaj istniejący u wszystkich ludów germańskich i anglo-saskich.

P. Daszyński. Mam te daty przed sobą!

P. Głąbiński. Ja je mam także przed sobą. Panowie przemilczeliście niekorzystny sąd prof. Pilata o pracy chłopa ruskiego. Pp. Romańczuk i Daszyński powoływali się także na oficyalne daty statystyczne z r. 1893, ale przypadkowo cytowali tylko najniższe płace zimowe i to tylko daty z kilku gmin.

P. Daszyński. Daty te są z całego obszaru strejkowego. Proszę nie pleść bajek.

P. Głąbiński. To pan pleciesz bajki, nie ja. Proszę mi nie przerywać, tak, jak ja panu nie przerywałem, mimo, żem wiedział, iż to, coś pan opowiadał, to były same bajki. Mówca przytacza z kolei szereg dat statystycznych o płacach robotniczych w Galicyi. P. Romańczuk wiele mówił o wyzysku chłopów na Podolu, ale poza hr. Lanckorońskim nie przytoczył ani jednego nazwiska. Panowie znacie może tego męża, który znaczną część swoich dochodów tu w Wiedniu wydaje na rozmaite cele publiczne, a zwłaszcza naukowe. Nie jest przecież możliwem, aby taki człowiek wydatki te czynił kosztem skóry i potu biednego chłopa ruskiego. P. Romańczuk opowiadał nam rozmaite legendy i historye, między innemi, że rządzca dóbr hr. Lanckorońskiego nie obszedł się grzecznie z pewną kobietą, która w lesie dworskim zbierała grzyby. (Wesołość wśród Polaków). Administrator hr. Lanckorońskiego ma chyba coś lepszego do roboty niż uganiać za kobietami, zbierającemi grzyby. Chodzi tu zapewne o zwykłego ruskiego strażnika leśnego, który wywiązał się ze swego zadania w sposób prawdziwie ukraiński. (Wesołość wśród Polaków).

P. Romańczuk. Na rozkaz polskiego zarządzcy, to jest prawdziwie polska gospodarka.

P. Daszyński do p. Głąbińskiego: Więc pan to przyznajesz!

P. Głąbiński. Nie mogę przyznać, bo nie sprawdzałem faktu.

P. Daszyński. Wypędzono tam nagą kobietę do lasu.

P. Głąbiński: Jeśli to fakt, to potępiam go na równi z Panem, ale powiedziałem, że nie mógł tego uczynić zarządzca dóbr, tylko chyba ruski strażnik leśny. Mówca wywodzi następnie, że na Podolu istnieją t. zw. płace udziałowe, przyznające chłopom 11-tą, 10-tą, a czasem i 9tą część zbiorów. Przytem chłop ma jeszcze i tę korzyść, że cała jego rodzina może mu dopomagać i otrzymuje za darmo słomę i paszę dla bydła. Płace nędzne zdarzają się nietylko w Galicyi wschodniej, ale i w innych krajach, np. także w tych sławionych Czechach i Morawach, przyczyna strejków atoli nie leży w kwestyi ekonomicznej, wybuchły one przedewszystkiem wskutek politycznej i narodowościowej agitacyi.

Program radykalnych Rusinów żąda rozdziału lasów i pastwisk oraz rozdziału roli pomiędzy chłopów. Ponieważ w państwie prawnem taki rozdział jest niemożliwy, radykalna partya zmieniła program o tyle, że domaga się od rządu kwoty 150 milionów w 10 ratach na wykupienie wielkiej własności i rozdzielenie uzyskanych stąd gruntów pomiędzy chłopów ruskich. Ruscy studenci także mają w swym programie odbudowanie ukraińskiego państwa, walkę o niezawisłość. — Romańczuk: Tak jak panowie dążycie do odbudowania dawnej Polski. — Głąbiński: Także jawnie przyznano, że walka o uniwersytet nie dotyczy właściwie uniwersytetu, ale jest walką o odbudowanie Ukrainy. Radykalna partya uchwaliła wszystko uczynić, aby wyprzeć z Galicyi wschodniej polskich właścicieli dóbr. Mówca cytuje szereg artykułów z radykalnych pism ruskich. Z organu ruskiej młodzieży cytuje mówca ustęp, w którym powiedziano: „Musimy wytrwać w pozycyi wojennej; walka, którą rozpoczęliśmy, dotyczy nietylko kwestyi uniwersytetu, ale sięga wgląb aż do wnętrza naszego życia narodowego. Chcemy przenieść pożar na całą Ukrainę. (Przez Ukrainę rozumieją cały kraj od Cisy pod Don). Popłynie dużo krwi, ale nie nadarmo wsiąknie ona w ziemię“. Mówca cytuje inne artykuły z ruskich pism.

Daszyński: To jest denuncyacya.

Głąbiński: Przecież to jest wydrukowane.

Daszyński: Pan przecież nie jesteś urzędnikiem policyjnym; pfuj, panie profesorze.

Głąbiński: To panu właśnie nie jest przyjemnem, kochany panie.

Daszyński: Jeszcze raz pfuj!

Głąbiński: Pfuj na pana, taki pan Polak, wstydź się pan! (Żywe oklaski na ławach polskich. Prezydent dzwoni, prosząc o spokój).

Głąbiński odczytuje dalej szereg artykułów z czasopisma *Hajdamacy*, w których powiedziano, że od Dniepru aż do Sanu wszystko należy się Rusinom, a Polak pan Daszyński broni czegoś takiego. (Żywe oklaski Polaków).

Daszyński: Pan jesteś denuncyantem. (Głosy oburzenia ze strony Polaków).

Głąbiński: To jest tu wydrukowane.

Daszyński: To są głupstwa, co w tem piśmie stoi.

Głąbiński czyta dalej: „Chcemy przelać potoki krwi, a to jest dobre, ponieważ ziemia nie pije krwi napróżno, chcemy podpalać domy, które przodkowie ojców naszych polewali smołą i zapalali....“

Breiter: A coś pan pisał, gdyś pan był młodym?

Romańczuk: Gdybyśmy chcieli wszystko cytować, co polscy studenci piszą, do czegobyśmy doszli?

Głąbiński czyta dalej: „A gdy będziemy gotowi z Polakami, wtedy obrachujemy się z innymi narodami i z dynastyą....“

Daszyński: To jest denuncyacyą....

Głąbiński: To wszystko jest w tej broszurze.

Daszyński: Więc pan bronisz dynastyi.

Gniewosz: Będziemy jej bronili.

Sapieha: Rozumie się samo przez się, że będziemy jej bronili.

Głąbiński odczytuje dalsze cytaty z pism „hajdamaków“, gdzie powiedziano, że ziemia od Dniestru po San to wyłącznie własność ruska i dodaje: I tego wszystkiego broni Polak Daszyński!

Daszyński: Pan jesteś denuncyantem.

Głąbiński: Nie panie, to wszystko są rzeczy drukowane.

Daszyński: To są głupstwa i nic innego.

P. Głąbiński: Ale gdyby coś podobnego było wydrukowane w którym z polskich dzienników, jakby pan to podnosił i kolportował? W innem ruskiem piśmie powiedziano: Jeżeli strejk nie pomoże, to przy pomocy ostrzejszych środków wykurzymy naszych ciemiężycieli za San. P. Daszyński sam nawet interpelował, dlaczego ten artykuł skonfiskowano. Powiedziano dalej w tym artykule: „Polacy sami nas uczyli, że każdy Rusin od dziecka jest tak samo wrogiem, jak Prusak, albo Moskal. Dlatego póki jeden ruski chłop przy życiu pozostanie, dopóty strejk nie będzie naszem ostatniem słowem.“ — Rusini w swej agitacyi silnego poparcia doznają u swojego duchowieństwa i u wielu ruskich urzędników, szczególnie zaś u ruskich sędziów. Niektórzy ruscy sędziowie tak postępują, jakgdyby byli wprost na służbie ruskiego komitetu strejkowego, jak np. ów niewinny, ów uciśniony sędzia, o którym p. Romańczuk w tak czułych słowach wspominał.

P. Daszyński: Przecież on został uwolniony.

P. Głąbiński: Nie został uwolniony; ten biedny radzca sądu Bociurko został zasądzony. Nie chciał on do tego dopuścić, aby w Lisowcach chłopi pogodzili się z dzierżawcą na 10-ty snop. Mam zeznania świadków, na dowód, że Bociurko powołał się przytem na swój charakter sędziowski i groził chłopom, że jeżeli w tym roku zgodzą się na 10-ty snop, to w przyszłym roku dostaną tylko 4 centy płacy. (Wesołość, słuchajcie! wśród Polaków). Sędzia nie powinien sobie na coś takiego pozwalać, ponieważ może przyjść w położenie, że sam będzie sądzią w sprawie strejkowej.

P. Eldersch: Panowie przecież także macie swych sędziów, w jakiem położeniu oni znajdują się wobec robotników?

P. Głąbiński (do Elderscha): Czy pan byłeś na Podolu?

Głąbiński mówi dalej: Rusini pomylili się w swych rachubach, przypuszczając, że znajdą pomoc u chłopa polskiego w Galicyi wschodniej. Chłopi polscy protestowali na niezliczonych zgromadzeniach przeciw stronniczemu postępowaniu ruskich sędziów.

Romańczuk: Przeciwnie, to ruskich sędziów teroryzują.

Głąbiński: Jeżeli się jest Rusinem, to się ma lepsze widoki awansu. (Potakiwania Polaków, protesty Rusinów). Tak np. niedawno radzca sądu wyższego Buczacki został zamianowany radzcą dworu, tylko dlatego, że jest Rusinem, podczas gdy 9 polskich radzców apelacyjnych pominięto. Ruscy agitatorzy specyalnie umieją wyzyskiwać ekonomiczną nędzę dla agitacyj politycznych. Często agitatorzy tacy pojawiają się nawet w czapce urzędowej we wsiach. (Wesołość).

Breiter: Gdzie to było?

Głąbiński: Pan to wiesz bardzo dobrze: w pańskim powiecie to także miało miejsce. (Wesołość). Agitatorzy tacy w czapce urzędowej wzywali chłopów w imieniu Cesarza, aby strejkowali. Rozkaz ten spełniono.

Daszyński: Gdzie to było?

Głąbiński: Jeden taki agitator przedstawił się także jako komisarz pana Breitera. (Wesołość).

Breiter: Gdzie to się wydarzyło?

Głąbiński: W powiecie lwowskim.

Breiter: Kiedy?

Gniewosz: 28 lipca.

P. Głąbiński: Agitator ten także i w imieniu p. Breitera wzywał do strejku. Tamtejszy zarządzca był jednak nieco chytrzejszym i sprowadził innego agitatora i kazał mu opowiadać, że ten rzekomy rozkaz Cesarza został już cofnięty. (Żywa wesołość wśród Polaków).

Rusini wyzyskują sytuacyę państwową dla swoich celów politycznych. Rząd jest za słaby, nie jest zdecydowany i stosownie do okoliczności musi z rozmaitemi najskrajniejszemi stronnictwami pertraktować i kokietować. Także międzynarodowe stosunki są korzystne dla planów ruskich. Mają oni silnego sprzymierzeńca w pruskim rządzie i systemie hakatystycznym i w prasie hakatystycznej niemieckiej i austryackiej, która rozpowszechniając wiadomości kłamliwe i przekręcone, zdołała znaczną część opinii publicznej w Austryi usposobić niekorzystnie dla Polaków. (Potakiwania Polaków). Przywódzca paryi radykalnej dr. Franko jest przecież korespondentem wielkich gazet wiedeńskich i w nich zamieszcza swe przekręcone relacye o Polakach, a postępowanie i cele swego własnego stronnictwa zakrywa w sposób prawdziwie oryginalny. Głupie, naiwne fantazye i oszczerstwa byłego ruskiego studenta Romana Sembratowicza, którego karyera zaczęła się od obrzucenia zgniłemi jajami na dworcu wiedeńskim zmarłego metropolity Sembratowicza, pojawiają się w *National Ztg.* i innych dziennikach niemieckich i austryackich, jako poważne fakty.

Mimo w ten sposób przygotowanego zamachu na Polaków, przecież właściwego celu nie osiągnięto i zamiary Rusinów także w przyszłości muszą spełznąć na niczem, mimo, że Rusini zebrali wielki fundusz strejkowy. Przedewszystkiem Rusini liczyli na silne poparcie podczas strejku ze strony polskiego chłopstwa w Galicyi wschodniej. Polscy chłopi jednak stanowczo wystąpili przeciw Rusinom, a przyszli z pomocą swym współbraciom i oświadczyli gotowość do pracy, a na licznych zgromadzeniach oświadczyli swą solidarność z polskimi właścicielami dóbr w Galicyi wschodniej. Rusini liczyli na poparcie opozycyjnych Polaków i polskiej partyi ludowej, w mniemaniu, że oni, powodowani nienawiścią ku Stańczykom, pójdą z nimi. Zamachy jednak Rusinów spowodowały, że polskie stronnictwa zbliżyły się do siebie, a mówca wyraża nadzieję, że to zbliżenie będzie nadal utrzymywane. (Żywe oklaski Polaków). I tak widzicie mnie tu panowie, mnie zastępcę narodowej polskiej demokracyi, broniącego bez zastrzeżeń interesów wszystkich Polaków w Galicyi wschodniej. Jestem upoważniony do oświadczenia tego samego także w imieniu opozycyjnych partyj ludowych. (Powszechne żywe oklaski na ławach polskich). My demokraci, jesteśmy silnie zdecydowani poświęcić nasze mienie i zdrowie, a w koniecznym razie nasze życie dla narodowej sprawy w Galicyi wschodniej. Jeżeliby nas zmuszono do obrony, to pańskie groźby, p. Romańczuk, nas nic nie obchodzą.

P. Romańczuk. My nie boimy się także waszych pańskich zamachów.

P. Głąbiński. My nie robimy żadnych zamachów, my się tylko bronimy. Nas nie przerażają nawet tak zw. „poświęcone noże“ wśród młodzieży (głosy wśród Polaków: Słuchajcie!), ponieważ wiemy bardzo dobrze, że jedna ofiara dla narodowej sprawy w Galicyi wschodniej znajdzie tysiąckrotne echo w milionach Polaków i tylko będzie z korzyścią dla narodowej sprawy w Galicyi wschodniej.

P. Daszyński. Tak mówią słowiańscy bracia. (Protesty i okrzyki przeciw Daszyńskiemu: Pan nie jesteś Polakiem!)

P. Głąbiński: Muszę tu zaznaczyć, że jestem także upoważniony ze strony polskiej partyi ludowej do oświadczenia, że ona tak samo jak inne polskie partye z oburzeniem odpiera zamach na jedność kraju. (Żywe oklaski Polaków). Nie dopuścimy do żadnego dalszego rozerwania naszego narodowego organizmu. Czarne chmury przeciągają nad naszym nieszczęśliwym krajem, ponieważ kierownictwo ruskich stronnictw wymknęło się rozumnym głowom i jak one same przyznają, a także ruski metropolita w liście pasterskim przyznał — spoczywa w rękach młodzieży akademickiej. Nazywają ich „pajdokratami“, a oni sami nazywają siebie hajdamakami. Jest to nazwa dla tych sławnych opryszków (Bösewichter) z końca XVIII stulecia. Oni ubóstwiają owych smutnej sławy bohaterów, którzy podpalali miasta, wyrzynali mieszkańców, nie szanując kobiet i dzieci. Przyczynę tego zdziczenia ruskiej młodzieży widzi mówca w jednostronnej nowoczesnej literaturze ruskiej i w jednostronnych narodowych tradycyach narodu ruskiego.

Mówca pokazuje zbiór kartek z portretami, a między temi kartkę z wizerunkiem ruskiego bohatera Gonty, który swych własnych synów zabił, ponieważ byli katolikami i ponieważ żona jego była Polką. Mówca oświadcza, że pozostawia Izbie sąd o tych, którzy wywołują zamieszki w kraju i w tej Izbie chcą jeszcze z tego osiągnąć korzyść. (Oklaski). Kończy apelem do wszystkich stronnictw i do rządu, aby pomagały zastępcom Galicyi w ich dążeniach do ekonomicznego podniesienia kraju. Nie powinno się być małostkowym, ale należy uwzględnić, że z podniesieniem się dobrobytu w Galicyi powstanie targ zbytu dla przemysłu innych krajów austryackich. Nasi przemysłowcy powinni więcej zważać na targi wewnętrzne, zamiast szukać pola zbytu w dalekich krainach. (Żywe oklaski Polaków; mówca odbiera gratulacye).

Następny mówca Fiedler oświadcza, że Czesi osądzają te wnioski ze ściśle rzeczowego stanowiska. Wnioskowi p. Breitera, domagającemu się rewizyi wszystkich procesów przeciw strejkującym, Czesi sprzeciwiają się, ponieważ do tego potrzebna by była zmiana procedury karnej. Co się tyczy wniosków p. Romańczuka i Daszyńskiego, nie mogą zgodzić się na parlamentarną komisyę, ponieważ stoją na stanowisku samorządu. Sprawa tą więcej należy przed forum sejmu. Taka komisya nie byłaby bezstronną i nie osiągnęłaby upragnionego celu. Kraj sam musiałby odpowiednią komisyę wybrać, a mianowicie w porozumieniu z interesowanemi stronami, a prace komisyi tej mogliby kontrolować wnioskodawcy. Oświadcza się za śledztwem w drodze administracyjnej. Stosownie do tego młodoczesi chcą głosować za nagłością wniosku Romańczuka. Wniosek ten ma jednakże pewne centralistyczne tendencye, wobec czego mówca wnosi głosowanie nad poszczególnymi punktami nagłego wniosku Romańczuka, a oprócz tego do pierwszego ustępu wniosku wnosi następującą poprawkę: Wzywa się rząd, aby zarządził śledztwo w sprawie tegorocznego strejku rolnego w Galicyi wschodniej, zbadał jego przyczyny, i o rezultacie uwiadomił Izbę posłów.

Poseł Moysa oświadcza, że stało się zwyczajem, iż za wszystko, co się dzieje złego w kraju, czyni się odpowiedzialną wielką własność, bez względu na narodowość i wyznanie. Każdego właściciela dóbr nazywa się „szlachcicem“. Jako znawca Galicyi nazywa mówca wywody wnioskodawców mylnymi i nieprawdziwymi. Wynagrodzenia robotników rolnych są w miesiącach letnich, a zwłaszcza podczas żniw, zbyt wysokie, w miesiącach zimowych zbyt niskie. Leży to w naturze rolnictwa i nie można tego zmienić. Nie ma się tu rzecz tak, jak w fabryce i w przemyśle, gdzie praca przez cały rok jest regularną. W każdej gminie istnieją co do pracy inne zwyczaje, które ze względu na konserwatywny charakter chłopa ruskiego utrzymują się. Na podstawie materyału statystycznego stwierdza mówca, że płace rolników w innych prowincyach austryackich niższe są, aniżeli w Galicyi. Strejk wyrządził szkody nietylko właścicielom dóbr, ale w jeszcze większej mierze tym, którym miał pomódz, ponieważ więksi właściciele dóbr natychmiast zaopatrzyli się w maszyny rolnicze, które także prawdopodobnie i w przyszłości będą używane, aby w ten sposób być zabezpieczonym na wypadek powtórzenia się podobnych zjawisk. Mówca oświadcza, że stronnictwo jego przeciwne jest wszelkiemu wyzyskowi i potępia go. Płace w niektórych krajach są wyższe, niż w Galicyi, ale odpowiada temu intenzywniejsza praca.

Co się tyczy zarzutu, że właściciele dóbr jeśli są Polakami, polonizują swe gminy, mówca zaprzecza temu stanowczo. Polonizacya ruskiego chłopa nigdy nie miała miejsca, już dlatego, ponieważ chłop ruski należy do tego samego szczepu słowiańskiego i wcale nie robi się różnicy między Polakiem a Rusinem. Gdzie wzajemne pożycie nie zostało przez agitacyę lub kampanię wyborczą zamącone, tam panuje zupełna zgoda między obu narodami. Właściciel dóbr polskiej narodowości obcuje tam z chłopami w języku ruskim, a nawet własnym kosztem buduje grecko katolickie cerkwie. Tak np. brat p. Dawida Abrahamowicza zapisał w testamencie 30.000 koron na grecko-katolicką cerkiew. Wobec takich okoliczności nie można mówić o polonizowaniu. Stronnictwo mówcy uważa za najważniejszy punkt swego programu materyalne podniesienie narodu. Ostrzega przed porównywaniem sporu polsko-ruskiego w Galicyi ze sporem językowym niemiecko-czeskim. W Galicyi są bowiem dwa pokrewne narody jednego szczepu, które chcą żyć w zupełnej zgodzie i te narody to mają także wspólnego, że oba są biedne. Kraj z własnych środków ponosi wszystkie wydatki na cele podniesienia Galicyi. Zakłada się instytucye, buduje się drogi i mosty, wszystko środkami krajowymi, podczas gdy w innych krajach austryackich czyni się to z środków państwowych.

W tem leży główna przyczyna tego, że Galicya jest krajem tak biednym. Niech pamiętają o tem ci, którzy ciągle zarzuty podnoszą, że Galicya płaci za mało podatków. Ruch strejkowy w Galicyi wschodniej w ostatnich miesiącach letnich wziął sobie za cel: usunąć wpływ tych ludzi z pośród ludności, którzy dziesiątki lat byli szczerymi tej ludności przyjaciółmi i dla niej bardzo wiele dobrego czynili. Nie damy się jednak zajściami letniemi sprowadzić z naszej drogi i jak dotychczas, tak i na przyszłość dla dobra ludu będziemy działali, o ile to w naszej mocy będzie. Należy się spodziewać, że przekonamy lud, iż dbamy o jego dobro i że nie da się on zwodzić agitatorom, którzy faktycznie inne zupełnie mają cele. (Żywe oklaski wśród Polaków).

Na tem dyskusyę przerwano.

P. Ellenbogen w zapytaniu do prezydenta urguje odpowiedź na swą interpelacyę w sprawie legitymacyj agentów podróżnych. Prezydent Izby przyrzeka porozumieć się z ministrem handlu. Następnie zawiadamia, że p. Herold złożył mandat w komisyi budżetowej. Koniec posiedzenia o $5\frac{1}{2}$ popołudniu. Następne dzisiaj o 11 rano.

Wiedeń 30 października. Komisya sanitarna Izby posłów odbyła wczoraj posiedzenie, na którem w imieniu subkomitetu wybranego dla uregulowania spraw aptekarskich przedłożył sprawozdanie p. Piepes-Poratyński. — P. Offner wniósł, aby polecić subkomitetowi, by samodzielnie wypracował projekt ustawy, nie czekając na przedłożenie rządowe. P. Kleewein zawiadomił, że subkomitet uchwalił dla wypracowania reformy aptekarskiej powołać 4 expertów z kół farmaceutycznych. Przyjęto wniosek Offnera, a na wniosek p. Stojana uchwalono powołać także jako expertów dwóch asystentów z Czech.

Zwołane na wczoraj wieczór posiedzenie komisyi ekonomicznej dla braku kompletu nie przyszło do skutku.

Z Koła polskiego.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń, 30 października.

Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem dokonano na wstępie wyboru drugiego wiceprezesa Koła. Został nim p. Wł. Dulęba. Kandydat demokratów prof. Głąbiński otrzymał 15 głosów. Posłowie konserwatywni nie mieli osobiście nic przeciw drowi Głąbińskiemu, ale podnosili, że jest on jeszcze za krótko członkiem Koła, i za mało obeznany z jego sprawami.

Do komisyi parlamentarnej wybrano ponownie tych samych członków, należą więc do niej oprócz prezydyum pp.: A. hr. Wodzicki, Dawid Abrahamowicz, X. Pastor, Stwiertnia i Czaykowski.

Do komisyi budżetowej wydelegowano posła hr. Komorowskiego, do komisyi dla ugody węgierskiej p. Głąbińskiego, do ekonomicznej p. Dulębę, do wojskowej dr. Stojałowskiego, do konstytucyjnej p. Dulębę, do sanitarnej p. hr. Potockiego, do zapomogowej p. Żygulińskiego; do komisyi kontroli długu państwowego p. Bindera.

Następnie p. Rapoport zdawał sprawę o budowie kanałów spławnych. W Galicyi budowa rozpocznie się od Krakowa; będzie w tem mieście założony port, prawdopodobnie na Zwierzyńcu.

Dalej donosi Rapoport o utworzeniu w ministerstwie 4 sekcyi dla Galicyi. Pierwsza sekcya pod kierownictwem inżyniera Urbanowskiego będzie umieszczoną w Dziedzicach, druga pod inżynierem Pietruszkiewiczem w Oświęcimiu, trzecią kierować będzie inżynier Gałuszka w Krakowie, czwarta zaś będzie zajętą budową portu w Krakowie. Inżynierów Czerwińskiego i Kurellę wysłano na studya za granicę.

Na zapytanie dra Danielaka, oświadczył minister dr. Piętak, że systematyczna regulacya rzek w Galicyi rozpocznie się w r. 1904.

P. Wodzicki wyraża przekonanie, że przed regulacyą rzek powinno się przystąpić przedewszystkiem do obwałowania potoków górskich, gdyż w przeciwnym razie szkoda pieniędzy na regulacyę rzek większych.

P. Kolischer domagał się wywarcia nacisku na rząd w sprawie upaństwowienia kolei północnej.

P. Garapich mówił o handlu nierogacizną, p. Wielowieyski o zastosowaniu spirytusu do motorów.

P. Grek postawił wniosek o wybór komisyi, któraby wspólnie z komisyą parlamentarną Koła wypracowała i przedłożyła Kołu ekonomiczny i polityczny program prac Koła. Wniosek ten uchwalono, a do komisyi, proponowanej przez dra Greka, wybrano jego, jako wnioskodawcę, a dalej dra Doboszyńskiego, dra Głąbińskiego, dra Kolischera, hr. Jana Potockiego i dra Starzyńskiego.

Życie ekonomiczne Europy.

Świat przemysłowy odetchnął swobodniej. Obawa braku węgla została, na razie przynajmniej, usunięta. Po długich naradach i wzajemnych ustępstwach, wrócono w kopalniach do roboty. W wielu z nich zawrzała nawet praca pośpieszna, gorączkowa, aby wyrównać niedobór, wytworzony długą poprzednią bezczynnością. Wiadomość o zażegnaniu katastrofy węglowej po całym świecie radosnem odbija się echem. Cieszy się bowiem nietylko przemysł wielki i mały, wytwórca i kupiec, rzucający miedzy ludzi produkcyę przemysłową. Zapowiadany brak i przewidywana drożyzna węgli, wobec zbliżającej się zimy, przejmowały strachem szerokie masy, przed któremi przesuwało się już groźne widmo chłodu i głodu! Było to tem niebezpieczniejsze, że coraz częściej dają się słyszeć skargi i narzekania na ciągłe drożenie najpierwszych artykułów gospodarczych; gdy tymczasem zarobki do tej pory jeszcze są mocno uszczuplone z powodu trwającego zastoju w interesach. Skarżą się zresztą w tych ciężkich latach nietylko jednostki oddzielne i rodziny całe; nietylko w gospodarstwie domowem, ale i w gospodarce państwowej, coraz trudniej przychodzi wiązać koniec z końcem.

Deficyt państwa niemieckiego przekroczył, jak to już wspominaliśmy, sto milionów marek; opublikowany w tych dniach budżet francuski wykazuje niedobór 207 milionów fr.

Stosunki ekonomiczne w Anglii, przodującej jeszcze dotychczas w Europie na polu przemysłu, bardzo się pogorszyły. Dobrze poinformowana w sprawach przemysłowo-handlowych *Frankfurter Zeitung* w ponurych barwach kreśli obecne położenie Anglii. Opał i pierwsze środki żywności wykazują dużą zwyżkę cen. Węgle są znacznie droższe, niż w roku zeszłym, do czego się przyczynił strejk węglowy w Ameryce, ukończony dopiero kilka dni temu po przeszło półrocznem trwaniu. Chleb skutkiem ceł zbożowych jest w Londynie obecnie droższy o pensa w stosunku do cen zeszłorocznych. Mięso tak podrożało, że w niektórych częściach miasta rzeźnicy pozamykali zupełnie sklepy, gdyż uboga ludność, tam zamieszkała, nie mogła wcale kupować mięsa. Departament pracy, istniejący przy ministeryum handlu, donosi, że liczba robotników bez zajęcia ustawicznie wzrasta. Podaż pracy ze strony pracodawców jest tak ograniczona, jak w chwili kryzysu wielkiego dziesięć lat temu. W roku zeszłym o tej samej porze procent robotników, członków Trade-Unions, pozostających bez zajęcia, wynosił 3,5%, gdy w r. b. wykazy odnośne podają 5% członków, pozbawionych pracy. Najbardziej cierpią z powodu braku pracy robotnicy, zajęci przy budowie okrętów i maszyn. Ostatnie sprawozdanie wykazuje, że 9,2% robotników okrętowych jest w tej chwili bez zajęcia. W dodatku wynagrodzenie pracy obniża się ustawicznie. Obecnie płace robotników angielskich obniżyły się mniej więcej o koronę 20 hal. dziennie w stosunku do zarobków, notowanych jeszcze bieżącego lata. Bardzo się skarży również kupiectwo angielskie. W miesiącu wrześniu ogłoszono w Londynie 353 bankructw, t. j. o 75 więcej, niż w tym samym miesiącu r. z. W ślad za pogorszeniem się stosunków ekonomicznych w państwie wzrasta emigracya z Anglii. W ciągu jednego miesiąca września 51,256 poddanych angielskich opuściło kraj rodzinny, aby szukać szczęścia poza Europą.

To samo prawie ze zmianą tylko cyfr odpowiednich można powiedzieć o stosunkach ekonomicznych w Niemczech.

Ministrowie skarbu austryackiego i węgierskiego w swoich „exposés“ finansowych skonstatowali byli także wielką depresyę ekonomiczną w Austryi i na Węgrzech. A jeżeli stagnacya na rynkach austryackich i węgierskich nie wywołuje groźniejszych następstw i nowych obciążeń — to przypisać należy dawniejszym znacznym nadwyżkom, które obecnie ciągle się zmniejszają.

Nie lepiej przedstawia się sytuacya we Francyi. Znany ekonomista Paweł Leroy Beaulieu, rozpatrując w *Economiste Français* stan skarbu francuskiego, dochodzi do bardzo smutnych wniosków. Skarb francuski, według zdania cenionego ekonomisty, przedstawia się daleko groźniej, niż sądził ogół. Pierwsze półrocze br. wykazało znacznie mniejsze zyski, jak pierwotnie przewidywano w preliminarzu budżetowym. Cła dały mniej o 32 miliony franków, dochód z podatku spadkowego był mniejszy o 10 milionów, a z podatków o 24 miliony franków. W stosunku do postawionych w preliminarzu budżetowym sum zwiększyły się tylko dochody z poczty, z opłat stemplowych i z niektórych artykułów monopolowych. Suma jednak tych wszystkich przewyżek wynosi 12 milionów franków, a więc zaledwie drobną część przytoczonych powyżej niedoborów. Gorsze jeszcze następstwa w życiu ekonomicznem Francyi upatruje Leroy-Beaulieu w zwiększających się stale wydatkach. Ludność Francyi wzrasta bardzo powoli, od lat sześciu stoi prawie w miejscu; tymczasem liczba urzędników powiększa się nieproporcyonalnie szybko. Grosz publiczny nie idzie na zaspakajanie słusznych i prawdziwych potrzeb społeczeństwa, ale na popieranie rozmaitych celów stronniczych, partyjnych. W tym upadku ekonomicznym Francyi Leroy-Beaulieu dopatruje się głębszych przyczyn. Twierdzi on, że siła żywotna, energia materyalna narodu francuskiego osłabła znacznie w ostatnich czasach. Dzisiejsze społeczeństwo francuskie nie jest już w stanie dać państwu takich dochodów, jak np. w okresie czasu między rokiem 1840tym a 1870ym. Nieopatrznie i lekkomyślnie przeprowadzane coraz to nowe reformy fatalnie się odbiły na życiu ekonomicznem narodu.

Pomysłowość, wynalazczość, inwencya techniczna Francuzów nie imponują już dziś światu. Przemysł francuski został zdystansowany, handel ograniczony. Wielki ekonomista nie traci jednak nadziei, wierzy, że nadejdzie jeszcze dzień, w którym się przebudzi uśpiony duch narodu; ustaną wtedy zawistne, małostkowe spory stronnictw, a Francya, jak ongi, przodować będzie w pochodzie cywilizacyjnym narodów. Dzień ten jednak, jak twierdzi w konkluzyi Leroy-Beaulieu, nie prędko nadejdzie — a tymczasem, na tem tle ponurem, horyzoncie zaciemnionym nietylko we Francyi, ale w całym prawie świecie — życie ekonomiczne nie może się należycie rozwijać i płynąć pełnem, szerokiem korytem. Tu walka zacięta między stronnictwami, tam spór namiętny o taryfę, gdzieindziej wreszcie strejki długotrwałe, z natury rzeczy źle oddziaływać muszą na giełdy i rynki handlowe. To też ze wszystkich stron niezbyt wesołe nadchodzą wiadomości, a jeżeli od czasu do czasu tu lub owdzie zabłyśnie na chwilę promień jaśniejszy — to ciężka jesienna atmosfera przyćmi, przytłumi go zaraz.

KRONIKA.

Lwów 30 października.

Półurzędowe zaprzeczenie plotek o ministrze Piętaku. Wczorajszy *Fremdenblatt*, organ — jak wiadomo — półurzędowy, stwierdza na podstawie informacyi z kompetentnej strony, że wszelkie pogłoski o rzekomym zamiarze ustąpienia ministra Piętaka są bezpodstawne.

Bunt więźniów we Lwowie. Niepokoje w zakładzie karnym przy ul. Kazimierzowskiej trwają bez przerwy. Każdego dnia, od świtu aż do nocy rozlegają się krzyki i wrzaski. Warsztaty od czasu pierwszego buntu są pozamykane. Kosze, umieszczone z zewnątrz kaźni, dla więźniów, skazanych na ciemnicę, połamali więźniowie w oczach dozorców. W gmachu pozostaje ciągle pogotowie wojskowe. Reskrypt ministeryalny, zezwalający na przeniesienie więźniów do innych domów karnych, nadszedł już na ręce prokuratoryi lwowskiej. Spodziewać się należy, że przeniesienie przywódzców buntu ze Lwowa przywróci spokój w lwowskim zakładzie karnym.

Ślub. W Mihuczenach na Bukowinie odbył się dnia 18 b. m. ślub panny Heleny d'Eckhardt, jeneralnej spadkobierczyni rozległych dóbr ziemskich w Galicyi i na Bukowinie po śp. Witoldzie hr. Wolańskim. — Panna młoda poślubiła c. i k. nadporucznika huzarów p. Erno' de Simig, pochodzącego ze starożytnej szlacheckiej rodziny węgierskiej. — Na wieży pałacu w Mihuczenach zawieszono w dzień ślubu dwie chorągwie, jedną o barwach polskich, drugą o barwach węgierskich. Urocza panna młoda nietylko pamiętała o swych gościach weselnych i ze staropolską gościnnością ich przyjmowała, ale całą wieś Mihuczeny i Kiczerę uraczyła obiadem. Do tysiąca wieśniaków z żonami i dziećmi zasiadło przy suto zastawionych stołach w parku Mihuczeńskim, ochoczo się zabawiając

przy dźwiękach muzyki cygańskiej. — Wdzięczni wieśniacy wyprawili wspaniałą owacyę odjeżdżającej młodej parze, która tego samego dnia udała się w podróż poślubną.

Interpelacya Koła polskiego w sprawie pobicia i znieważenia przez Niemców Polaków, przybyłych do Bielska na otwarcie i uroczyste poświęcenie domu polskiego i czytelni dla robotników polskich, opiewa jak następuje:

Interpelacya do J. E pana ministra spraw wewnętrznych w sprawie napadu Niemców w Bielsku na Polaków i w sprawie podburzania tychże Niemców przez burmistrza Steffana.

Na dzień 19 października b. r. zapowiedziane było w Bielsku poświęcenie i otwarcie domu polskiego i czytelni dla robotników.

Uroczystość miała mieć charakter zupełnie prywatny i odbyć się w obrębie domu polskiego, tak, że o jakiejkolwiek prowokacyi ani mowy nie było.

Mimo to zwołano osobne posiedzenie Rady miejskiej dla zaprotestowania przeciw poświęceniu domu polskiego, a Rada miejska poleciła rozlepić plakaty, które przez stylizacyę samą działały już podburzająco i zachęcały do demonstracyi. W plakatach tych nazwano poświęcenie domu polskiego „niesłychaną prowokacyą“.

Redaktor pisma *Bielitz-Bialaer Anzeiger*, p. Funke (syn posła), pomieścił podburzające artykuły i wprost słowami: *Deutsche Schutzvereine heraus!* wzywał do gwałtów.

Ludność nie pozostała na to nawoływania głuchą. W noc, poprzedzającą uroczystość polską, tłumy Niemców po północy wyległy na ulice. Rozpoczęły się awantury przed domem polskim. Ściany domu pomazano dziegciem i błotem, wyrysowano na murze świnię, wybito wszystkie szyby na parterze i część na piętrze, gdzie mieszka pewien zecer polski, a wszystko to w oczach policyi. Policyant numer 22, wezwany przez owego zecera na pomoc, krzyknął na niego, by się spać położył.

Do pierwszego rannego pociągu na dworzec pośpieszyły tysiące Niemców, z zamiarem niewpuszczenia Polaków do miasta. Studenci gimnazyalni z Bielska pojawili się na dworcu o godz. 6 rano, a to wskutek polecenia otrzymanego od profesorów. Pojawił się też sam dyrektor gimnazyalny z profesorami, urzędnicy kolejowi itd.

Tłum miał — czytamy dalej w interpelacyi — rewolwery, kije, noże, kamienie, oraz flaszki z atramentem i gryzącymi płynami. Fabrykant Josefy, rozdał między tłum kilkaset gwizdawek. Przybyłych Polaków przyjęto hałasem, rzucono się na nich pięściami, obrzucono błotem i zgniłemi jajami. Fabrykant Josefy przyjechał na „lustracyę“ i zachętę. Burmistrz Steffan w przemowie do tłumu powiedział: wolno wam gwizdać, ale nie wolno wam bić. Sam zaś dawał tajne znaki do bicia, a policyi polecił, by nie przeszkadzała.

O godzinie dziewiątej przyjechali pociągiem żywieckim strażacy polscy z tamtej okolicy. Ci byli najciężej pobici. Strażaka Jana Marka chwycili Niemcy między siebie i bili kijami po plecach i po głowie. Strażak Marcin Kubica został powalony i skopany nogami, Michał Maśny trzykrotnie ugodzony nożem, Józefowi Filusowi rozcięto twarz. Naczelnikowi straży z Łazdyowa, p. Imielskiemu, napastnicy usiłowali wyrwać szablę i jeszcze kazali aresztować go, mówiąc, że dobywał szabli na tłum. Pomiędzy napastnikami niemieckimi był też syn starosty Kurykowskiego z Białej. Podpisani na interpelacyi posłowie zapytują przeto pana ministra spraw wewnętrznych:

1) Czy J. E. skłonny jest wydelegować na miejsce osobną komisyę dla zbadania sprawy i surowego a bezstronnego śledztwa?

2) Czy J. E. skłonny jest wszystkich winnych, a więc w pierwszym rzędzie magistrat, policyę i fabrykantów, biorących udział w napaści, do najsurowszej pociągnąć odpowiedzialności?

3) Czy J. E. skłonny jest zarządzić, by szkody, wyrządzone domowi polskiemu, strażakom, muzykantom i t. d., zostały w zupełności wynagrodzone?

Interpelacyę podpisało całe prawie Koło polskie.

Dr. Winkler o Zakopanem. Jeden z rodaków naszych miał tymi dniami sposobność spotkać się w Lozannie z drem Winklerem, prezesem sądu rozjemczego w sprawie Morskie Oko. Rodak nasz skorzystał z tej sposobności, aby rozmówić się z drem Winklerem o wrażeniu, jakie na niego zrobiło Zakopane. Szwajcar odpowiedział:

— No, o tem dałoby się dużo powiedzieć. Za mało macie trzeźwego sprytu, przedsiębiorczości, by z Zakopanego zrobić stacyę klimatyczną, zaspokajającą wszelkie nowoczesne wymagania, a równocześnie za dużo kontemplacyi estetycznej, pozwalającej wam siedzieć na kamieniu z dłońmi założonemi... My, Szwajcary, moglibyśmy niejedno wziąć od was, ale i wy moglibyście się u nas dużo nauczyć!

W ciągu niedługiej rozmowy, gdy Winkler pokazywał rozmaite fotografie, dotyczące spornego terytoryum, dr Polak go zapytał:

— Czem powodował się pan w wydaniu wyroku?

— Objaśniliśmy to już dostatecznie w ogłoszeniach publicznych, ale tu dodam jeszcze, że kiedy obie ekscelencye, tak pan Tchórznicki, jak Lehoczky, pogodzić się nie mogli, ciężar wydania wyroku spadło na mnie. A ja, na rozum, Morskie Oko materyalnie nie przedstawia żadnych korzyści. Ale wasz zmysł estetyczny i uczucie piękna wystąpiły w słusznej obronie tej perły wśród [illegible] ... wiele dokumentów historycznych, niż Węgrzy, a to jest jednym z ważnych punktów, uzasadniających mój wyrok.

Tu rozpoczął się zachwycać Morskiem Okiem. Z jakiem zadowoleniem powierzyłby się był jednemu z górali o wczesnym wyprawszy budzącem zapałem, aby zrobić dalszą wycieczkę!... Czas i formę nie zawsze łaskawy.

Pogrzeb śp. Aleksandry Torosiewiczowej, właścicielki dóbr Wierzbów, odbył się wczoraj przedpołudniem w Połtwi koło Zadwórza. Wzięło w nim udział około 100 osób ze Lwowa i z prowincyi, oraz tłumy włościan.

Suspenzya radzcy Bociurkowa. Senat dyscyplinarny wyższego sądu krajowego we Lwowie, na rozprawie odbytej 27 b.m., uwolnił w zupełności radzcę Bociurkowa od wszelkich zarzutów co do jego wrzekomego udziału w agitacyi strejkowej. Rozprawa bowiem udowodniła w całej pełni niewinność radzcy Bociurkowa.

Fabrykanci sensacyjnych wiadomości. Jakie kłamstwa szerzą niesumienni korespondenci pism zagranicznych, dowodzi najlepiej telegram w warszawskim *Kuryerze warszawskim*, datowany ze Lwowa dnia 27 b. m. Oto depesza ta donosi, że przed lwowskim seminaryum duchownem („nie wiadomo łacińskiem, czy greckiem?“) eksplodowała bomba dynamitowa, zabiła jedno dziecko, a raniła również jedno. Miał to być zamach na seminaryum.

Nie ma co mówić; niepewiadome, ale w każdym razie sensacyjne!

Z Filharmonii Wobec licznych pogłosek i zapytań, dyrekcya Filharmonii podaje do wiadomości, że Wirginia Guerini wystąpi tylko dwa razy, tj. dziś i w sobotę. Następnego dnia udaje się do Krakowa, gdzie wystąpi w koncercie wtorkowym.— W przyszłym tygodniu we wtorek wystąpi w Filharmonii znakomity skrzypek, Stanisław Barcewicz.

Z Towarzystwa muzycznego. Silvio Risegari, znany pianista, jeden z najwybitniejszych uczniów Leszetyckiego i barytonista Maksymilian Ulanowski, profesor konserwatoryum wiedeńskiego, wystąpią dnia 5-go listopada b. r. w koncercie, którego urządzeniem zajmuje się agencya Tow. muzycznego. Występ tych artystów, którzy niedawno odnieśli tak wielki sukces na estradzie wiedeńskiej, zapowiada się świetnie i budzi wielkie zajęcie w sferach muzykalnych naszego miasta. Zamówienia na bilety przyjmuje księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Admonicye „Diła“ dla ruskich posłów. *Diło* jest ogromnie niezadowolone z tego, że na czas strejkowej debaty w parlamencie dużo posłów ruskich opuściło Wiedeń. Pismo to przypomina, że już podczas strejków pewna część posłów ruskich nie przykładała się do „pracy narodowej“, t. j. do podsycania strejków, tylko X. Bohaczewski, Huryk i dr. Kos objeżdżali strejkujące powiaty, a p. Romańczuk kierował całą akcyą ze Lwowa i zastępował chorego p. Ochrymowicza w redakcyi *Diła*. Cóż jednak robili inni posłowie? pyta *Diło* „Tem gorzej, jeżeli ich teraz nie ma w Wiedniu — woła to pismo. O dwóch chruniach moskalofilskich: Dłużańskim i Gładyszowskim, którzy nie chcieli nawet podpisać interpelacyi, nie mówimy, ale gdzież są posłowie Barwiński i dr. Korol? P. Barwiński pojechał z pielgrzymką do Rzymu, choć mógł śmiało dać się zastąpić komu innemu. Jeszcze gorzej jest z drem Korolem, który wyjechał na sprawozdanie poselskie i zachorował. Przecież jest jasne jak słońce, że sprawozdanie można było składać albo prędzej, albo odłożyć je na później, a tymczasem nie zostawiać swych towarzyszy samych przy tak ważnej debacie. Jużto partya dra Korola cały czas umywała ręce od strejków — ale przecież dr. Korol mówił, że on jako poseł stoi ponad partyami i dlatego nie powinien wiązać się interesami moskalofilskiego taboru. Absentowanie się ruskich posłów w tej chwili to zbrodnia na narodowej sprawie i stanowczo nie powinno się powtarzać“.

Przepełnienie na Politechnice lwowskiej. Wczoraj zjawiła się u rektora prof. Fiedlera deputacya słuchaczy Politechniki i skarżyła się, że szczupłość sal wykładowych i rysunkowych nie pozwala młodzieży na należyte korzystanie z wykładów. P. rektor obiecał powiększyć ilość ławek i sal rysunkowych, aby tymczasem w ten sposób zapobiedz złemu. Co do powiększenia gmachu orzekło ministeryum, iż z powodu spóźnionego zgłoszenia tej sprawy odpowiednia kwota nie może już być wstawioną w budżet na r. 1903.

Rozdawanie nagród sługom domowym mieszkańców miasta Lwowa 35-te z kolei, odbędzie się w dniu 30go grudnia 1902 o godz. 10 przed południem w sali Dyrekcyi galic. Kasy oszczędności. Ubiegać się mogą o nagrodę słudzy obojej płci, urodzeni w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem, jeżeli książeczką służbową udowodnią, iż u tego samego służbodawcy, od którego się o nagrodę zgłaszają, lub u tegoż rodziny bez przerwy nie mniej jak piętnaście lat, a z tych przynajmniej ostatnie trzy lata we Lwowie służyli. Nawet słudzy, którzy przed sześcioma laty otrzymali nagrodę, mogą się o powtórną nagrodę ubiegać, jeżeli przez przeciąg tych sześciu lat u tego samego służbodawcy lub po śmierci tegoż u jego rodziny we Lwowie mieszkającej w dalszej służbie zostają. Każdemu słudze, który się z książeczką, powyższe lata służby udowadniającą, w kancelaryi galicyjskiej Kasy oszczędności zgłosi, wydanym będzie drukowany blankiet prośby, którą po należytem wypełnieniu wskazanych w niej rubryk przez służbodawców i XX. proboszczów parafii w których mieszkają, najpóźniej do 1 grudnia br. w tej samej kancelaryi oddać należy, albowiem późniejsze zgłoszenie się nie będzie uwzględnione. Kto się w dniu wyżej oznaczonym osobiście nie stawi do odebrania przyznanej mu nagrody, przypisze sobie samemu utratę jej, jeżeli nie udowodni przeszkody uchylić się niedającej.

Nieprawdziwa wiadomość Powołując się na źródło, przytoczyliśmy wczoraj za jednem z pism, jakoby Józef Trzciński wygrał w Monaco 70.000 K. i zwrócił dyrekcyi kolejowej zdefraudowane w kasie na dworcu Podzamcze pieniądze w kwocie 7000 koron. Otóż na podstawie urzędowej informacyi stwierdzamy, że powyższa wiadomość jest nieprawdziwa.

Kwiatek stylowy. W ostatnim (43) numerze *Tygodnika ilustrowanego* autor artykułu o działalności p. F. Ruszczyca, artysty-malarza, tak zaczyna: „Ferdynand Ruszczyc! Już samo to zestawienie harmonijnie brzmiących głosek wpada w ucho jak pobudka wojskowa, jak rozwiane w romantycznych poematach echo dawno ubiegłych czasów. W umyśle mimowoli uosabia się postać bohatera“.

Kara za ziewanie. Pisma angielskie donoszą o ciekawym wypadku z dziejów parlamentaryzmu, który niedawno zdarzył się w Japonii. Mianowicie jednego z członków Izby japońskiej skazano na trzydniowy areszt i karę pieniężną za to, że ostentacyjnie ziewał podczas posiedzenia Izby. Oskarżyciel publiczny podniósł w oskarżeniu, że tak demonstracyjnie okazywana obojętność wobec obrad Izby przez ziewanie musiała działać demoralizująco na obecnych. Prócz tego jest świętym obowiązkiem posła, aby zajmował się gorliwie wszystkiemi pracami ciała prawodawczego, którego jest członkiem.

Tak się dzieje w Japonii. W parlamentach europejskich ziewanie jest bezkarnym, stereotypowym objawem. Nie możnaby za nie kar nakładać, chociażby z tego względu, że należy ono do najdrobniejszych przekroczeń, popełnianych obecnie wobec przyzwoitości parlamentarnej.

Ile jest żydów na świecie? Miesięcznik żydowski *Ost und West* podaje statystykę żydów na całym świecie, dzieląc ją według części świata i krajów.

Według tej statystyki w Europie mieszka 7,932.273 żydów; najwięcej jest ich w państwie rosyjskiem: 4,615.433. Z tych przypada 3,800.000 na Litwę, Wołyń, Ukrainę i Podole (4% ludności), zaś 815,433 na gubernie Królestwa Polskiego (11%). W Austryi mieszka 1,048.810 żydów, głównie w Galicyi i Wiedniu; na Węgrzech 725,222, dalej w Rumunii 400.000 (7.41%), w Niemczech 570.000, w Turcyi 270.000, reszta rozdziela się w mniejszej liczbie na wszystkie inne kraje Europy. W liczbie ich nie figuruje wcale Portugalia; w Hiszpanii jest 4.032 żydów, w Szwecyi 3.402, w Norwegii 214, w Anglii 46.000 (0.13%), we Francyi 39.439 (0.14%).

W Ameryce Północnej liczą 838.500 żydów, w Południowej 150.000, w Azyi, razem z Syberyą (gdzie jest około 4000 żydów) 750.000 żydów, w Afryce okrągło 500.000, głównie w Maroku (200 tysięcy), w Australii około 80.000.

Ogólna liczba żydów według tej statystyki, przenosi 10 milionów.

Drzewo ogniotrwałe. W Londynie utworzyło się wielkie towarzystwo akcyjne, które zamierza wybudować fabryki dla wyrobu drzewa ogniotrwałego. — Już przed laty wynaleziono roztwór dla przesycania drzewa w Ameryce, gdzie takie drzewo ogniotwałe, używane jest do budowy statków marynarki. W Anglii wynalazek został ulepszony i zastosowano go praktycznie w muzeum Brytańskiem, oraz przy budowie teatrów. Obecnie drzewo ogniotrwałe ma być wyrabiane na większą skalę, by je udostępnić szerszym warstwom ludności. Skład roztworu chemicznego, zabezpieczającego drzewo od spalania się, jest tajemnicą wynalazcy, a dom z takiego drzewa jest o 2 do 6% droższy od budowli z drzewa zwykłego.

Przeciw chrapaniu. Każdy przyzna, że rozlegające się w ciszy nocnej chrapanie jest najnieprzyjemniejszą muzyką na świecie. A są przecież tacy chrapacze, którzy chrapaniem swojem po prostu wydają... koncerty. Mury się trzęsą i sąsiedzi zasnąć nie mogą, słysząc przez ścianę te potworne głosy. Chrapiący budzą się wreszcie, zbudzeni własnem chrapaniem, i znów zasypiają, wydając jeszcze silniejsze, a mało melodyjne tony. Jest to po prostu kalectwo, niemiłe dla otoczenia. Dr. Kuster postanowił zbadać przyczynę tej nieprzyjemnej właściwości i odkrył, że atleci, oddający się jeździe na rowerach, uprawiający inne sporty, śpią zwykle z ustami otwartemi i chrapią tem straszniej, im więcej otwierają usta. Powoli więc dr. Kuster doszedł do tego przekonania, że podwiązując szczękę dolną i nie dozwalając w ten sposób, aby ta szczęka opadała na dół, można pozbyć się wady chrapania. W każdym razie — należy spróbować.

Przeciw kawalerom. W republice argentyńskiej zostało wydane srogie prawo przeciw kawalerom. „Wiek matrymonialny“ zaczyna się tam od lat 20. Mężczyzna, nieżonaty do lat 30, będzie musiał płacić po 20 fr. miesięcznie; w następnych czterech latach podatek wzrasta o 100 procent; pomiędzy rokiem 35-ym a 50-ym kawalerowie będą płacili 80 fr. miesięcznie, a od 50 do 75 roku po 120 fr., dopiero po ukończeniu lat 75 doznają ulgi i będą płacili *tylko* po 40 fr. na miesiąc. Po latach 80 kawaler nic już nie płaci — nareszcie. Wdowcy mogą bezkarnie opłakiwać swe żony tylko przez trzy lata. Kto w ciągu roku dostanie trzykrotnie harbuza, ten będzie uwolniony od podatku. A więc jest przynajmniej droga wyjścia z matrymonialnych pułapek.

Rocznice ślubu Jeden z humorystów amerykańskich charakteryzuje w następujący sposób rocznice ślubu: w pierwszym roku marzycielską, w drugim papierowa, w trzecim skórzana, w piątym drewniana, a w siódmym wełniana. Dziesiąta jest blaszaną, dwunasta jedwabną, pietnasta kryształową, a dwudziesta porcelanową. W dwudziestym piątym roku pożycia małżeńskiego obchodzi się srebrną, w trzydziestym perłową, w czterdziestym rubinową, w piędziesiątym złotą, a w siedmdziesiątym piątym brylantową rocznicę.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 9 R. Bar. 767. Spada. Pochmurno.

Z prawd życiowych.

Ilekroć zgodne zdanie mają mąż i żona,
Że słusznem męża zdanie—rzecz niezaprzeczona,
Gdy jednak męża zdanie nie dogadza żonie,
Winien przyznać, że słuszność jest po żony stronie.

Wszystko ma...

— Panie, mam dla pana żonę z 10.000 posagu.

— Daj mi pan spokój!

— Może pan chce taką, co ma 20.000? Mam i taką.

— Nie nudź mnie pan! Ja chcę ożenić się z miłości.

— Z miłości? Mam i taką dla pana!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś „Dzwon zatopiony“, baśń dram. w 5 aktach G. Hauptmana, przekład J. Kasprowicza, muzyka Fr. Słomkowskiego. Vty występ J. Śliwickiego. — W piątek „Nowa Dejanira“ (Niepoprawni) dramat w 5 aktach J. Słowackiego. Iszy gościnny występ Heleny Modrzejewskiej i VIty J. Śliwickiego. — W sobotę o godz. wpół do 4tej po poł. po raz 4ty „Śpiący rycerze“ widowisko fantastyczne w 5 akt. z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką M. Swierzyńskiego. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 3ci „Mamzelle Marion“. W niedzielę o godz. wpół do 4tej „Młynarz i jego córka“ dramat ludowy w 5 aktach Ernesta Raupacha.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś, we czwartek 30-go października „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Wirginii Guerini, primadonny opery „della Scala“ w Medyolanie, i Miecia Horszowskiego, pianisty. Program: I. 1. Berlioz, Uwertura „Rzymski karnawał“. 2. Beethoven, koncert C dur z tow. ork. odegra Miecio Horszowski. 3. Mayerbeer. Arya z opery „Prorok“ odśpiewa z tow. ork. Wirginia Guerini. II. 1. Smetana. Uwertura do op. „Libusza“. 2. Saint-Saëns. Arya z op. „Samson i Dalila“ z tow. ork. odśpiewa W. Guerini. 3. a) Chopin. Preludyum, Mazurka, Nokturn b) Miecio Horszowski. Album tatrzańskie, odegra Miecio Horszowski. III. 1. a) Paisiello „Nina pazza per amore“, b) Schumann „Il noce“ odśpiewa z tow. orkiestry. W. Guerini. 2. a) Schumann 1) Ze scen leśnych 2) Taniec fantastyczny. b) Leszetycki „Źródło“ odegra Miecio Horszowski.

W sobotę 1 listopada. „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Wirginii Guerini i Miecia Horszowskiego. Program: I. 1) L. Sauer: Przygrywka do dramatu „Heidezauber“. 2) Mozart: „Koncert koronacyjny“ odegra z tow. orkiestry Miecio Horszowski. 3) Rossini: Cavatina z opery „Semiramis“ odśpiewa W. Guerini. — II. 1) Massenet „Scènes pittoresques“. 2) Gluck: Arya z opery „Orfeusz“ odśpiewa W. Guerini. 3. a) Seb. Bach: „Sycyliana“, b) F. M. Bach: „Solfeggio“, c) Schumann: Arabeska, d) Niewiadomski: „Marzące jezioro“, e) Leszetycki: Menuet (poświęcony Mieciowi Horszowskiemu) odegra M. Horszowski. — III. 1. a) Beethoven: „In questa tomba oscura“, b) Verdi: Arya z op. „Trubadur“ odśpiewa W. Guerini. 2) Wagner: Przygrywka z op. „Lohengrin“.

W niedzielę 2 listopada. Koncert popularny.

W poniedziałek 3 listopada. Nadzwyczajny koncert ze współudziałem Michała Tarasiewicza, art. dram. i tow. Chóru akademickiego.

Literatura i sztuka.

* **Biblioteka utworów dramatycznych.** Nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie. Tom VI. Henryk Ibsen: „Rycerze północy,“ przełożył z oryginału norweskiego dr. Alfred Wysocki. Tom VII. Pietr de Marivaux: „Igraszki trafu i miłości“. Tłómaczył Zygmunt Sarnecki.

Biblioteka utworów dramatycznych, wydawana przez księgarnię H. Altenberga wzbogaca się coraz bardziej. Tom VI zawiera „Rycerzy północy,“ dramat pochodzący z pierwszej epoki twórczości Ibsena, w której późniejszy realista i krytyk społeczeństwa kreślił bohaterskie wyprawy skandynawskich Wikingów, ich życie pełne silnych, szczerych namiętności, gwałtownych wybuchów, w których droga od zamiaru do czynu nie była tak długą, jaką jest dla dzisiejszych pokoleń. Niektórzy stawiają ten dramat wyżej od późniejszych utworów Ibsena, podziwiając w nim szeroki rozmach poetycki i optymizm, stojący w zupełnym kontraście do późniejszej twórczości Ibsena.

Tomik VII-my zawiera pełną francuskiej finezyi komedyjkę Marivauxa z XVIII-go stulecia, wznowioną w poprzednim roku z powodzeniem na scenie naszego teatru. Utwór ten grany po raz pierwszy w Paryżu 1730 r., trąci teraz — jak to mówią — myszką, lecz to dodaje mu właśnie pewnego odrębnego uroku.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 października.

(Z). W tutejszych sferach giełdowych, a zwłaszcza wśród przemysłowców naftowych, panuje ciągle jeszcze rozdrażnienie z powodu rozbicia się kartelu naftowego.

Wiadomość, że galicyjscy producenci ropy, najbardziej dotknięci niedojściem do skutku kartelu, pomyśleli o odrębnej akcyi, jeszcze bardziej zirytowała tutejszych nafciarzy.

Szczególnie wiadomość o utworzeniu nowej rafineryi w Galicyi nie podoba się tutejszym rafinerom i podnoszą oni, że przesilenie obecne nie wynikło wcale z braku przedsiębiorstw do rafinowania nafty, lecz właśnie skutkiem tego, że istniejące już rafinerye za wiele surowca przerabiać mogą.

Na giełdzie tutejszej po pewnem wahaniu i lekkiem ożywieniu zapanowała tendencya mdła, a kredyty i Staatsbahny znowu coś z kursu utraciły.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakl. kredyt. 668·25, węg. Zakł. kredyt. 704·00, Anglobanku 273·00, Unionbanku 530·00, Länderbanku 489·50, Bankvereinu 449·50, Bodencredit 921·00, Gal. Banku hip. 536·50, Statsbahny 699·50, Lombardy 73·00, Kol. Elbethal 446·00, Północnej 5660, Czerniowieckiej 560·00, Alpiny 354·00, Rima Muranyi 474·00, Praskiego Tow. żel. 1416, Fabryki broni 299·00, Tureckie tytoniow. 325·50, Oblig. węg. indemniz. 97·50, Renta majowa 100·90, Austr. renta koronowa 100·15, Węgier. renta koronowa 97·60, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 95·85, 4% Listy Banku krajow. 96·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·00, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 113·50, Marki 116·85, Ruble 252.75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Sofia 30 października. Król rumuński Karol przybędzie 2 listopada do Ruszczuku i złoży wizytę ks. Ferdynandowi bułgarskiemu.

Paryż 30 października. *Matin* donosi, że prywatny sekretarz króla angielskiego zaprzeczył wiadomości *Figara*, jakoby król miał zamiar przybyć wkrótce do Cannes.

Bruksela 30 października. Delegaci górników belgijskich zwrócili się do ministra robót publicznych z prośbą, aby przyjął rolę sędziego rozjemczego między nimi i właścicielami kopalń. Minister stanowczo odmówił przyjęcia tej misyi, objawił tylko gotowość przyczynienia się przy pomocy gubernatorów prowincyi i inżynierów górniczych do wynalezienia sposobu porozumienia.

Berlin 30 października. Parlament przyjął większością około 40 głosów cło na bydło zgodnie z uchwałą komisyi.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 30 października. W Czyżynach pod Krakowem zamordowano dziś w nocy gospodarza Franciszka Noworytę w domu jego szwagra Wincentego Bandury.

Kraków 30 października. Klub konserwatywny rady miejskiej wybrał przewodniczącym prof. dra Cyfrowicza, zastępcą przewodniczącego posła Federowicza, sekretarzem Henryka Szatkowskiego.

Łódź 30 października. Przy ulicy Andrzeja w trzypiętrowej oficynie domu pod l. 37 wydarzyła się straszna katastrofa. Wewnętrzna ściana budynku runęła i przygniotła na śmierć robotnika Augusta Gospodarza, a trzech innych ciężko zraniła.

Arras 30 października. Piętnastu zastępców Towarzystw górniczych departamentu Pas de Calais oświadczyło w zasadzie zgodę na konferencyę z delegatami robotników, która ma się odbyć jutro. Kwestyę sądu rozjemczego uważają za przedwczesną.

Guatamala 30 października. Wskutek wielkich wybuchów wulkanicznych najpiękniejsze plantacye kawy są zniszczone. Trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów trwają ciągle.

Wiedeń 30 października. Cesarz przyjął na ogólnych posłuchaniach Stanisława Madejskiego.

Rada państwa.

Wiedeń 30 października. Na początku dzisiejszego posiedzenia odpowiedział minister rolnictwa Giovanelli na kilka interpelacyi, poczem przystąpiono do dalszej dyskusyi o strejkach rolnych w Galicyi. Przemawia Mikołaj Wassilko.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 30 października. Hr. A. Dunin z Głębocka. Hr. J. Gródziński z Poznania. S. Gaszyński z Warszawy. F. Sauer z Krakowa. E. Keczer de Lipocz z Węgier. M. Zakrzewski z Czołhan. J. Reithoffer ze Styryi. A. Schwach z Wiednia. K. Halpern z Wołoczniec. F. Janewski z Rożniatowa. T. Bohdan z Milatyna. M. Zieleński ze Strutyna. F. Popper z Klosterneuburga.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 października. Hr. K. Ożarowski z Jaśkowic. Br. R. Szymonowicz i M. Leval z Czerniowiec. B. Holler z Borysławia. Dr. W. Szpunar z Łańcuta. S. Zelechowska z Korczowa. M. Estermann z Wiednia. M. Salter z Suczawy. J. Podolski i M. Świerczewska ze Schodnicy. J. Teodorowicz z Russowa. O. Sala z Wysocka. W. Biechoński z Żarnowca.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 30 października. B. Kuźniewicz z Barańczyc. G. Rosenfeld z Wiednia. M. Hubar Rongi z Lüttichu. Z. Brunicki z Cieszanowa. E. Frank z Mancheimu. F. Gross z Kołomyi. F. Sessler z Węgier. F. Kaspar z Wiednia N Podobińscy z Sokala. W. Kerp z Kolonii. Z. Styberowie ze Stryja. W. Bayer z Wiednia. H. Fenz ze Lwowa. O. Lekczyńska z Remenowa. F. Skarzyński ze Szwejkowa. G. Hagen z Berlina. J. Renyi z Węgier.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 30 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	263.—
" " " " " 1889	3%	262.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	253.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	87.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr		113·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 427·—, Clary 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 194.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża austr 10 zł. 54.75, Czerw. krzyża węg 5 zł. 27·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 245.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 245.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428.—.

Wiedeń 30 października. (Giełda towarowa). Cukier 20·35 (słabo). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 34·40.

Berlin 30 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·65. Spirytus 42·60.

Paryż 30 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·57. Mąka („Fleur de Paris“) 32·20.

Frankfurt 30 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·25. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·25. Laura 000·00.

Lwów 30 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 558.00 do 567.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 586.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000.— do 320.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·75 do 97·45. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·80 do 99·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 po —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe do 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96·30 do 97.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.20 do 254.20. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 6·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

2)

ZA CIENIEM DZIECKA.

(Opowiadanie z rzeczywistości.)

(Ciąg dalszy)

Stanęła i patrzyła dokoła; po stojących rzędem pod ścianą portretach wiodła oczyma, następnie zwróciła się do mnie:

— Ach przepraszam, przeszkadzam panu... że też mój los to zawsze i wszędzie przeszkodzić.

— Owszem, bardzom rad, iż pani raczyła tu wstąpić, szukałem jej tyle czasu... Zbyt wysoko oceniłaś pani pracę moją, zechciej, proszę, odebrać...

— Nie, nie! panie łaskawy.

Odtrąciła zlekka podawany sobie portfelik i broniła się dalej.

— Ja wiem, że pan poniosłeś trud ogromny. Cóż mi zresztą zależy na tych pieniądzach? Nie chcesz ich pan? Oddaj je na cel jakikolwiek, jeden z tych, co was zajmuje. A może panu czegoś więcej trzeba? To dziwne zaiste... różne rzeczy zajmują ludzi... z zapałem gonią to za tem, to za owem. Dzisiaj żądają, pragną i miłują, a jutro?... mary, katafalk i piasek.

Usiadła — wzrok jej spoczywał teraz na obrazie jej dziewczynki. Złociste światła, słońca zachodzącego ostatnie wysłanki dodawały twarzy dziecięcej blasku, łudziły pozorem życia, istnienia...

Napatrzywszy się dowoli, odświeżywszy bezdenną tęsknotę duszy, wstała i pożegnała mnie, dziękując raz jeszcze:

— Szukam, wciąż gonię daremnie za śladem jej... ale w końcu znajdę, niechybnie znaleźć muszę.

Ukłoniła się, uśmiechnęła tym swoim dziwnym, nie z tego świata, uśmiechem i wysunęła się z pokoju cicho, nieznacznie — dla mnie opanowanego całkowicie wzruszeniem — niespostrzeżenie prawie.

Pewnego dnia, gdy gęsty śnieg, rozsypywany szalonym wichrem na wszystkie strony, zaścielał zmarzniętą ziemię, spowijając ją w całun grobowy, ujrzałem ją znowu na cmentarzu, gdzie odprowadzałem na wiekuisty spoczynek zwłoki bliskiego przyjaciela. Znowu ubył jeden z pośród nas i rozmyślałem nad tem, jak tu owi cisi i niemi, snem nieprzerwanym coraz nowych wabiący ku sobie współtowarzyszy, przeraźliwie mnożą zastępy swoje. Uczestnicy pogrzebu, szczupła tym razem garstka, rozbiegli się już dawno na wszystkie strony; ja sam jeden błąkam się jeszcze wśród mogił, ja i wiatr ten szalony, pod którego dotykiem jęczą nagie drzewa bezlistne, wzdychają, zawodząc pieśń żałobną nad cichymi.

Ale nie! jam tu nie sam jeden wśród huczącej tej zawiei! Tam z małego grobu, na którym klęczała dotąd, podnosi się kobieta, czarnym okryta welonem, to ona — to znowu ta dziwna znajoma moja. Podnosi, przystaje, wyciąga ręce, snać uchwycić coś chciała, postępuje parę kroków i znowu przystaje. Wyciągnięte ręce opadają bezwładnie, nietłumiony jęk wydziera się z piersi, za tym jękiem drugi, trzeci — i znowu cicho.

Usuwam się dyskretnie, by nie urazić jej widokiem swym, ni ruchem — mimo tej przezorności zoczyła mnie jednakże.

— Pan tutaj? pan przecież nie szuka nikogo... a jej nie ma — nigdzie nie ma!

I zaczęła iść prędko ku bramie cmentarnej; nie w prostym kierunku dążyła, a ścieżkami przeróżnemi biegła, jakby goniła za czemś, dla oka ludzkiego niewidzialnem. U wrót spotkaliśmy się raz jeszcze. Spojrzała po mnie w taki sposób, iż zdawać się mogło, że widzi mnie dopiero teraz, przywitała i prosiła do czekającego na nią powozu. Wymówiłem się, dziękując, powtórzyła życzenie:

— Uczyń pan to dla mnie, no, i trochę przez wzgląd na śnieżną zawieję.

W powozie już siedząc, pytała, co mnie dzisiaj aż tu zagnało i słuchała z uwagą i wielkiem współczuciem, gdy mówiłem o zgonie serdecznego druha.

— Gdybym mogła zrozumieć, gdybym pojąć była w stanie...

Ujęła mą rękę zlekka, łagodnie, czułem, iż chce pocieszyć mnie w ciężkiem strapieniu.

Mijaliśmy w szybkim biegu ulicę za ulicą; dom, przed którym nareszcie zatrzymał się powóz, a w którym ona na pierwszem piętrze obszerny zajmowała apartament, położony był na drugim końcu miasta. Naglony jej prośbą, musiałem pójść za nią i w ciepłym pokoju, blisko kominka pozbyć się tego wstrząsającego dreszczu, tego fatalnego zimna, co do szpiku kości przeniknęło mnie dzisiaj w owym ogrodzie umarłych.

Podczas gdy ona poszła przemienić ubranie i zamówić gorącą herbatę, miałem czas obejrzeć się po pokoju, którego fizyonomia zdawała się dostrajać do charakteru swej właścicielki. Najmniejszego ładu ni składu dokoła. Na ścianach cenne arcydzieła sławnych malarzy, obok malowideł i bohomazów, po kątach rzeźby, zdradzające dłoń mistrza, uszkodzone, inne źle ustawione, grubym kurzem okryte. Niedaleko okien kilka instrumentów muzycznych, pulpity i nuty umieszczone w ten sposób, iż dostęp do nich prawie był niemożliwy, meble spłowiałe, gdzieniegdzie ozdób pozbawione, firanki dawno nieodświeżane, krzewy w doniczkach zwiędłe, usychające...

— Smutny obraz, prawda? — mówiła, wchodząc do salonu i stanęła za mną; snać odgadła myśli moje i uczucia — smutny obraz, ale i życie nie weselsze — i jakby czując się w obowiązku wytłómaczenia mi pobudek panującego w jej domu zaniedbania, dodała: — Dawniej inaczej tu było, teraz zaś... prawie ciągle jestem po za domem... Zresztą, cóż to ostatecznie za różnica — nie opłaci się zwracać uwagi na to, co daje życie? Co to jest życie? — lada dzień, lada godzina, ze wszystkiego niepamięć i proch.

Służący wniósł srebrny samowar, za nim wsunęła się dziewczyna z przyborami do herbaty. Cicho, ostrożnie, jak gdyby przyzwyczajeni żadnym nie razić szelestem, ustawili prędko, zręcznie, wszystko na niewielkim stoliku opodal kominka i wysunęli się bez słowa. Zostaliśmy znowu sami. Gospodyni moja zabrała się do nalewania herbaty, prosząc, bym pił i rozgrzał się jak najśpieszniej. Nie z obowiązku ugaszczania prosiła; czuć było w tych staraniach jakieś szczere, serdeczne uczucie kobiety-matki. Z zadowoleniem, rzekłbym niemal z tkliwością patrzyła na mnie, gdym pomimo żalu i smutku zaspakajał głód i pragnienie w sposób aż nadto realny. Wyczerpany całodziennym prawie postem organizm upomniał się o przynależne sobie prawa, jadłem więc z młodzieńczym apetytem, zaostrzonym nadto kilkagodzinnym pobytem na mroźnem, ostrem powietrzu.

Uśmiechnęła się uprzejmie, gdym próbował tłómaczyć się i coraz świeży przysuwała mi zapas. Spokojne sam na sam i ta opieka, którą otaczała kogoś drugiego, musiała widocznie przywołać w umyśle jej zamierzchłe wspomnienia, odrazu bowiem zaczęła opowiadać drobne szczegóły ze swego dawniejszego życia rodzinnego. Najpierw blado, apatycznie, później żywiej, plastyczniej coraz rysowały się sceny — wydobywały na wierzch osoby. Ona sama w toku opowiadania zmieniła się do niepoznania prawie. Tyle blasku ukazało się w jej złotawych źrenicach, tyle rozmarzonej szczęśliwości jakiejś!... Raz nawet roześmiała się szczerym, głośnym śmiechem. Po śmiechu owym jednakże, który umilkł nagle, jak struna raptownie zerwana, zapadła ponownie w zwykłe zadumanie swoje.

Wstałem, by pożegnać znużoną. Zatrzymała mnie.

— A więc zamiast wieńców na trumnę przyjaciela, złożyliście na rzecz nędzy pewną kwotę? Łaskawy panie, powiadasz, iż tym sposobem ociera się łzy i goi rany? Łzy płyną i płyną... rany jątrzą się i bolą... grobów nikt nie otworzy... umarłych nie wskrzesi...

— A żywi? czyż tych nie krzepić, nie podnosić na duchu i ciele?

— Żywi? kto wie, jakie ich jutro?... Nie opłaca się na świecie trud żaden i w istocie niczego podejmować nie warto... Końcem wszystkiego całun i ten piasek straszliwy... Pan sądzisz inaczej — prawda? Tak, pan jesteś dobry, wytrwały, silny...

Poszła do biurka, otworzyła szufladkę i wskazując na leżące rulony złota, zawołała:

— Weź pan, proszę — weź, ile chcesz, bierz pełną garścią — nie tak po trochu — więcej, więcej — dla tych łez, które osuszyć pragniesz...

I napełniwszy mi kieszenie, prosiła, wymawiając się od wszelkiego podziękowania:

— Przychodź często i bierz, ile ci trzeba, mnie to na nic; dawniej, póki ona żyła... ale teraz... bierz pan i osuszaj łzy ludzkie, ja tego nie potrafię.

Biedna, podarta na strzępy duszo ludzka! cóż to ongi musiało być za nieocenionej wartości narzędzie woli Boskiej na ziemi. Dzisiaj struny tego ducha, zerwane, umilkły na zawsze, inne popękane wydają dźwięki fałszywe, inne jeszcze głuche, potrzebują silnego dotyku, by ozwać się i zdradzić przytłumione w nich życie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni F. Winiarza.